



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok IV

Kraków, 12 listopada 1949

Nr. 46 (159)

Od Redakcji

W. Brytania zwinęła swoje finansowe żagle w ciągu ostatnich kilku tygodni; zmieniła lekko kurs w kierunku wiatru. Podobnie jak wiele manewrów przy sterowaniu statkiem, było to spowodowane zmianą panującej pogody na horyzoncie finansowym. Nie pociągnęło to jednak za sobą zmiany ostatecznego celu ani też zastosowania jakichś gwałtownych środków.

Ogłoszona ostatnio redukcja 250 milionów funtów w wewnętrznych wydatkach W. Brytanii ma głównie na celu utrzymanie podstawowej zasady ustalonej już w kwietniowym budżecie. Oznacza to kontynuowanie polityki antyinflacyjnej, wykorzystanie rządowych dochodów i wydatków, czyli walkę przeciw tendencji wzrostu cen, zwyczajnie cen przekreślonej bowiem wszelkie możliwe kalkulacje prowadzone w celu zwiększenia eksportu do Ameryki Północnej. Celem tych nowych ograniczeń było przystosowanie istniejącej polityki budżetowej do zmian, jakie miały miejsce w ciągu ubiegłych kilku miesięcy. Z jednej strony miały miejsce większe wydatki rządowe, niż przewidywano, z drugiej zaś ostatnio przeprowadzona dewaluacja funta w stosunku do dolara.

W związku z wzrostem wydatków rządowych, których wysokość nie może być jeszcze dokładnie przewidziana, wydaje się prawdopodobnym, że W. Brytania wydała w tym roku więcej na utrzymanie i zwiększenie głównych swych aktywów. Wydatki te, chociaż są same w sobie pożądane, posiadają jednak charakter inflacyjny. Oznacza to również, że jeśli chodzi o niektóre rodzaje towarów, rynek wewnętrzny jest lepiej zaopatrywany, niż pozwala na to konieczność zwiększenia zarobków z eksportu. Dlatego też wraz z oszczędnościami budżetowymi planowany podstawowy program inwestycyjny na rok 1950 będzie zmniejszony w tych wszystkich dziedzinach, gdzie redukcje można przeprowadzić bez ujemnego wpływu na wydajność przemysłu.

Wszystkie te czynniki wpłynęły na konieczność wprowadzenia ostatnich ograniczeń. Zaoszczędzone 250 milionów funtów pochodzących z około 140 milionów funtów okrojonych z programu inwestycyjnego oraz około 110 milionów z oszczędności lub też dodatkowego dochodu budżetowego.

Czy oszczędności te osiągną swój cel? Za wcześnie jest jeszcze, by o tym wyrokować, tak samo, jak trudno jest dokładnie przewidzieć ostateczny skutek antyinflacyjnej polityki budżetowej. Cripps podkreślił, że istnieją znaczne różnice zdań co do siły nacisku inflacyjnego na gospodarkę brytyjską.

„Wszystko, co mogę powiedzieć — oświadczył minister — to fakt, że niewątpliwie pewien nacisk tego rodzaju istnieje i że będzie się on zwiększał w wyniku ostatnich wydarzeń”.

Jest jednak pewne, że ostatnie wydarzenia, o których sir Stafford wspominał, zwłaszcza dewaluacja, nie byłyby mogły przynieść w rezultacie dobrych skutków, gdyby W. Brytania nie utrzymywała nadwyżki budżetowej oraz nie ograniczyła inwestycji. Ważną rzeczą jest, aby nie zrobić niczego, co by mogło wpłynąć na zwykłą cenę, ta bowiem zniweczyłaby znaczne korzyści, jakie eksport brytyjski zyskał dzięki dewaluacji.

LONDYN — TRYPOLIS W 3 GODZINY



swoj pierwszy lot długodystansowy i przybył do Castel Benito (Trypolita) w 3 godziny i 23 minuty później, zużywając więc mniej niż połowę czasu przewidzianego dla normalnych lotów. Następnie samolot zaopatrzone w paliwo i powrócił on do Londynu w czasie 3 godzin 19 minut. Pilot, kpt. Cunningham, oświadczył po powrocie: „Cały czas było bardzo przyjemnie. Po wystartowaniu z Londynu wzniesiliśmy się na wysokość 10.500 metrów. Przeciętna szybkość wynosiła 720 km/godz. Mamy jeszcze zapas paliwa na 2400 kilometrów”. Samolot „Comet” odbył

swoj pierwszy lot w lipcu tego roku, kiedy zaś we wrześniu tysiące widzów oglądały na pokazie lotniczym w Farnborough ten srebrzysty samolot z czterema silnikami odrzutowymi, wpuszczonymi głęboko w skrzydła, wielu uważało, że jest on najpiękniejszy na świecie. Zaprojektowano go dla wykorzystania specjalnych zalet, jakie napęd odrzutowy może wykazać na szlakach Brytyjskich Linii Lotniczych nad Atlantykiem i Commonwealthem. Zabierać on będzie 36 pasażerów i 4 osoby załogi lecące na wysokości do 10.5 kilometrów.

PROF. WEBB W POLSCE

Z inicjatywy British Council profesor Geoffrey Fairbank Webb przyjechał do Polski na zaproszenie Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zabawi on w Polsce od 2 do 15 listopada br. Celem jego przyjazdu jest zapoznanie się z pracami prowadzonymi w Polsce w związku z zabezpieczeniem i ochroną cennych zabytków, historycznych budowli oraz dzieł sztuki. Prof. Webb wygłosi szereg odczytów, dzieląc się ze słuchaczami własnymi doświadczeniami zdobytymi w Anglii i w innych krajach europejskich w ciągu ostatnich kilku lat.

W tym roku prof. Webb zrezygnował z katedry historii sztuki na uniwersytecie w Cambridge, która prowadził od 1938, i zamierza całkowicie poświęcić się pracy na stanowisku dyrektora Królewskiej Komisji do Spraw Zabytków Historycznych. Jest on jednym z czołowych historyków sztuki w Zjednoczonym Królestwie, obecnie pracuje nad wydaniem listów dwóch największych angielskich architektów z epoki baroku Johna Vanbruga i Nicholasa Hawksmoora. Prof. Webb jest również autorem życiorysu Christophera Wrena, który zbudował katedrę św. Pawła i większość kościołów londyńskich po wielkim pożarze Londynu w 1666 r.

Podczas wojny profesor był doradcą w sprawach ochrony zabytków, dzieł sztuki i archiwów przy Alianckich Siłach Zbrojnych we Francji i w Niemczech. Pracował on wtedy z niewielką grupą specjalistów nad zabezpieczeniem pięknych budowli i dzieł sztuki, uszkodzonych podczas nalotów oraz samej inwazji. Informował on dowództwo alianckie przed atakami, które miasta i budynki należały w miarę możliwości chronić przed bombardowaniem, a następnie po nalotach razem ze swoim personelem posuwał się w ślad za idącą naprzód armią, zabezpieczając uszkodzone zabytki historyczne, oraz wydobywając spośród ruin i przenosząc w miejsca bezpieczne ocalałe dzieła sztuki.

W tym samym czasie zadaniami prof. Webba było również wyszukiwanie na terenach zajmowanych stopniowo przez wojska alianckie, dzieł sztuki zrabowanych przez Niemców w krajach przez nich okupowanych, a następnie stwierdzanie ich przynależności i zwrot prawom właścicielom.

W czasie pobytu w Krakowie w wywiadzie przeprowadzonym przez wydawnictwo „Głosu Anglii” prof. Webb wyraził gorący podziw dla sposobu, w jaki w Polsce przeprowadza się prace z zakresu konserwacji i restauracji zabytków sztuki.

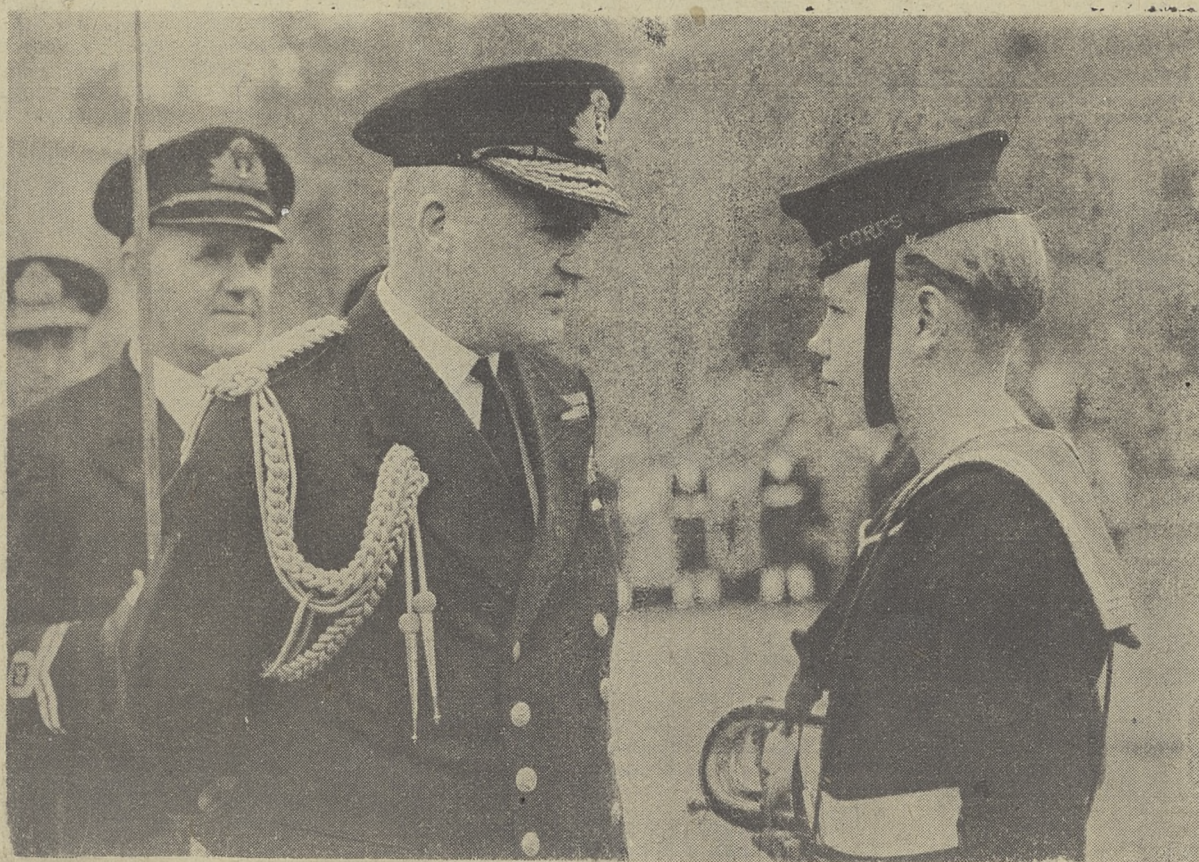
Wspaniały przelot samolotu de Havilland typu „Comet”, pierwszego na świecie pasażerskiego samolotu odrzutowego, który w zeszłym tygodniu odbył drogę z Londynu do Trypolisu (Afryka Północna) z szybkością przeciętnie 720 km/godz. w pełni usprawiedliwia wysokie mniemanie wytwórców o jego sprawności w szybkich przelotach na długich dystansach.

Samolot opuścił lotnisko londyńskie wczesnym rankiem udając się na

PIĘTROWY POCIĄG

Niedawno pierwszy brytyjski piętrowy pociąg został oddany do użytku publiczności. Składa się on z 8 wagonów pasażerskich obliczonych na 1104 miejsc, podczas gdy 8 normalnych wagonów miałyby tylko 772 miejsca. Po jednej stronie każdego przedziału na dole znajduje się ławka na 6 osób, po drugiej zaś na 5. Zamiast tego jednego miejsca umieszczone są schodki prowadzące na górne piętro, gdzie miejsca są rozmieszczone analogicznie. Wagony te są zaopatrzone w nowoczesne oświetlenie neonowe.

Dzień Trafalgaru



Admirał floty lord Fraser wygłosił przemówienie w czasie obchodu rocznicy bitwy pod Trafalgarem na Trafalgar Square. Na zdjęciu lord Fraser rozmawia po uroczystości z marynarzem Dave Gibsonem z Beckenham

W numerze:

DZIEŃ ONZ W LONDYNIE
WYSTAWA MODELI TECHNICZNYCH
DRUKOWANIE ZNACZKOW POCZTOWYCH
MODA DZIECIĘCA 1949
NAJLEPSZY KOŃ SEZONU
NASZ LEKARZ
MISTRZOSTWA ŚWIATA W FOOTBALLU
„KOŃ TROJAŃSKI” — (powieść)

NIEZWYKŁA UROCZYSTOŚĆ

Świat medyczny w Londynie obchodził w ubiegłym tygodniu uroczystość mianowania po raz pierwszy w W. Brytanii kobiety prezesem Królewskiego Kolegium Położniczego. Ten niezwykle zaszczyt spotkał prof. Hildę Lloyd.

Uroczystością była tym bardziej podniosła, że równocześnie królowa została członkiem Kolegium. Na tej niecodziennej podwójnej uroczystości obecna była większość słynnych ginekologów. Poprzedni prezes Kolegium, sir William Fletcher Shaw, poparł kandydaturę królowej następującymi słowami: „Proszę was o przyjęcie Jej Królewskiej Mości na członka Kolegium za to wszystko, co zrobiła ona dla dobra kobiet brytyjskich i za ten wielki przykład szczególnej rodzinności, jaki nam dała”.

Jej Królewską Mość wystąpiła w czarnej jedwabnej todzie z błękitnymi i srebrnymi wypustkami i w biżuterii. „Całym sercem podzielam wasze zdanie, że prawdziwa wartość i siła narodu zależy od szczęścia rodzinnego. Temu, co trafnie określono jako cud życia i źródło wszelkiej kłótności i miłości, należy poświęcić maximum uwagi. Sprawa ta wymaga również głębokiego duchowego podejścia. Wielkie znaczenie ma dla nas świadomość, że ludzie poświęcający się waszemu zawodowi pracują z pełnym zrozumieniem i posiadają silne poczucie wartości moralnych”.

LUKSUSOWY FRACHTOWIEC

Brytyjski „statek-tajemnica”, 8.600-tonowy frachtowiec „Wanstead” zakończył swe próby na wysokości Firth of Tay. Jest to pierwszy z trzech statków zabezpieczonych przeciw chorobom.

Do urządzeń zabezpieczających od reumatyzmu i gruźlicy zalicza się między innymi specjalna farba zabezpieczająca przed gromadzeniem się wilgoci.

Pomieszczenia dla załogi mają tu być najbardziej luksusowe na świecie, jeżeli chodzi o frachtowce. Każdy członek załogi ma osobną kabinę z wbudowaną w ścianę szafą na ubrania, z komodą, wygodnym krzesłem i lampką nocną oraz z łóżkiem zaopatrzonym w najnowocześniejsze materace sprężynowe.

Są tu też czytelnie dla załogi z wybitnymi skórą fotelami i biurkami do pisania, są bawialnie zaopatrzone w sprzęt do gry „w szachy”, w stoły do ping-ponga, w książki, aparaty radiowe itd. Wszystkie pokoje utrzymane są w jasnych barwach, ściany ozdobione kolorowymi obrazami.

Ulepszenia są tak daleko idące, że trzeba było zawrzeć specjalną umowę z Międzynarodową Organizacją Pracy, ustalającą międzynarodowe normy dotyczące pomieszczeń dla załogi, by uzyskać zgodę na te innowacje.

Nowy frachtowiec obsługiwać będzie linię Kanada — Europa. Planuje się zbudowanie dwu podobnych statków, „Wendover” i „Woodford”.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

O CZYSTOŚĆ ARTYKUŁÓW ŻYWNOŚCIOWYCH

TIMES pisze: Ochrona społeczeństwa przed zarażeniem się lub zatruciem żywnością określona została ustawą o artykułach spożywczych i farmaceutycznych z roku 1938 oraz całym szeregiem szczegółowych rozporządzeń władz samorządowych. Przestrzeganie wszystkich tych przepisów zależy w pewnej części od czujności władz samorządowych, a w co najmniej równym stopniu od nastawienia opinii publicznej. Wymagania czynników samorządowych są rozmaite, a wciąż jeszcze faktem jest, że gdy znajdują oni muchy na ładzie handlarza ryb, gdy przyłapią kucharki dotykające żywności palcami z brudnymi paznokciami, lub gdy stwierdzą niezadowolający stan czystości w ogóle, nie mają prawa zrobić prawie nic, jeżeli nie udowodnią, że faktycznie ucierpiałoby zdrowie klienta, lub też jeżeli nie popiera ich wzburzona opinia społeczeństwa.

Wielkim krokiem naprzód w tej dziedzinie byłoby wydanie przez wszystkie władze samorządowe wzorowych rozporządzeń, których projekt przedłożyło ministerstwo żywności. Rozporządzenia te zabraniałyby „każdej osobie, o której wiadomo, że cierpi na jakąś chorobę lub jest roznosicielem jej zarazków, przygotowywania, pakowania lub dostarczania żywności, by zapobiec możliwości roznoszenia choroby”. Rozporządzenia wymagałyby przede wszystkim wszelkich kroków, które mogłyby być przydatne do zabezpieczenia żywności przed: pyłem, brudem, błotem, nieczystościami, brudną wodą, zwierzętami domowymi, gryzoniami, muchami, innymi owadami oraz innymi źródłami infekcji, łącznie z zarażonymi ludźmi. Przepis ten odnosił się nie tylko do handlarzy ulicznych jak i do sklepów i restauracji. Rozporządzenia skasują stopy starych gazet u rzeźników i handlarzy ryb, zabraniając „wszelkiego papieru, opakowań czy naczyń, które nie są zupełnie czyste”. Obowiązuje stare przepisy dotyczące utrzymywania w czystości instalacji, przyborów, naczyń i noży. Pracodawcy będą mieli obowiązek wywieszania przejrzystych i czytelnych napisów wzywających pracowników do mycia rąk.

NEWS CHRONICLE pisze: Miło jest — a nawet w ostatnich czasach dość niezwykle — móc pogratulować rządowi za mądre i dalekowszeczne zarządzenia. Odnosi się to zwłaszcza do ministerstwa żywności, które dostaje wiele nagan, a mało pochwał.

Naród od dawna wiele zawdzięczał Stracheyowi za jego wysiłki w kierunku skłonięcia samorządów do bardziej szczegółowej kontroli nad rozdaniem artykułów żywnościowych. W niektórych okręgach wysiłki te osiągnęły doskonałe rezultaty, na ogół jednak faktem jest, że poziom higieny żywnościowej w W. Brytanii jest znacznie niższy niż w wielu innych krajach. W wyniku tego istnieje zagrażająca ilość wypadków „zatrucia żywnością” oraz innych zakaźnych dolegliwości wywołanych niechlujnym przechowywaniem środków spożywczych.

Ministerstwo wysłało obecnie do wszystkich władz miejscowych projekty zarządzeń, w których przewiduje się, że tego rodzaju zbrodnie (gdzie tak to należy określić) powinny podlegać kontroli i być sądownie karane. Uważamy to za wspaniały przykład, w jaki sposób władza centralna może wywrzeć nacisk dla przeprowadzenia danej akcji na terenie całego kraju, nie wydając masy przepisów, ani też nie powołując całego zastępu biurokratycznych funkcjonariuszy.

Władze miejscowe otrzymały ściśle wskazówki. Teraz od nich jak i od miejscowej opinii, którą one reprezentują, zależy właściwe przeprowadzenie całej akcji. Organizacje gospodyń domowych oraz inne organizacje kobiece powinny wznowić wysiłki dla wprowadzenia tych przepisów w ich miejscowościach. Nie trudno znaleźć jawne przykłady niedbałego obchodzenia się z artyku-

łami żywnościowymi. Należy je ogłaszać.

„News Chronicle” od wielu lat walczył o reformę w tej dziedzinie i będzie nadal usiłował zapewnić konsumentowi czyste i niezakażone artykuły żywnościowe.

„DAILY HERALD” prowadząc kampanię przeciw sprzedaży i podawaniu zanieczyszczonych artykułów żywnościowych wykazał potrzebę wszczęcia przez władze miejscowe bardziej rygorystycznej akcji. Niektóre z tych władz zabrały się energicznie do opanowania powyższego problemu, wiele innych jednak odnosi się doń z karygodną apatią.

Ministerstwo żywności wysłało obecnie władzom lokalnym projekty zarządzeń, w których przewidziano dodatkowe środki dla zapewnienia higieny artykułów żywnościowych. Z zadowoleniem przyjmujemy ten krok i spodziewamy się, że pobudzi on do akcji opieszale władze.

„Powtarzamy jednak, co już powiedzieliśmy — zwykły obywatel może tu odegrać ważną rolę zarówno domagając się odpowiednich zarządzeń ze strony władz lokalnych jak i odmawiając kupna zanieczyszczonych artykułów żywnościowych”.

NOWE OSIĄGNIĘCIA TECHNIKI BRYTYJSKIEJ

„SPECTATOR” pisze: „Ciężar instrumentów rejestrujących wmontowanych w samolot „de Havilland Comet”, który dokonał ostatnio przelotu do Castel Benito i z powrotem, jest równy wadze dwunastu pasażerów, a dane odczytane z tych instrumentów są rzeczą jasną bardziej sensacyjną niż fakt, że samolot ten odbył przelot w tym samym czasie, którego zwykły samolot pasażerski potrzebuje na podróż w jedną stronę. Fakt ten mówi sam za siebie. Szybkość samolotu „Comet” jest o tyle większa od innych samolotów pasażerskich, że fakt, iż bije on wszelkie rekordy w tej dziedzinie, jest przyjmowany za coś zupełnie normalnego. Szybkość tego samolotu zeszła na drugi plan, ponieważ konstruktorzy zwrócili przede wszystkim uwagę na użyteczność maszyny, a nie na pobijanie rekordów. Wynikami tego eksperymentu

zainteresowali się nie tylko sami fachowcy. Tłumy ludzi, które zabrały się na lotnisko w Londynie we wtorek po południu, by zobaczyć samolot, który tego dnia od switu do popołudnia przeleciał do Afryki i z powrotem, dowodzą, że zainteresowanie społeczeństwa osiągnięciami techniki brytyjskiej jest bardzo duże. Widzowie ci inaczej niż tłumy, które zbierały się w latach międzywojennych, by oglądać asów lotnictwa, zwracają uwagę raczej na samolot niż na jego załogę. „Comet” jest symbolem takich właśnie osiągnięć w produkcji, których krajowi najbardziej potrzeba i których społeczeństwo z taką niecierpliwością oczekuje. Wszystkie te próby nie są jeszcze ukończone, ale ten typ samolotu wykazał już tyle zalet, że każdy może się przekonać, iż konstruktorzy są tu na właściwej drodze. A każdy krok naprzód w rozwoju tego typu samolotu ma większe znaczenie praktyczne dla stabilizacji brytyjskiej gospodarki niż cały tuzin rządowych przemówień.

RYZIKO ORZESZKA

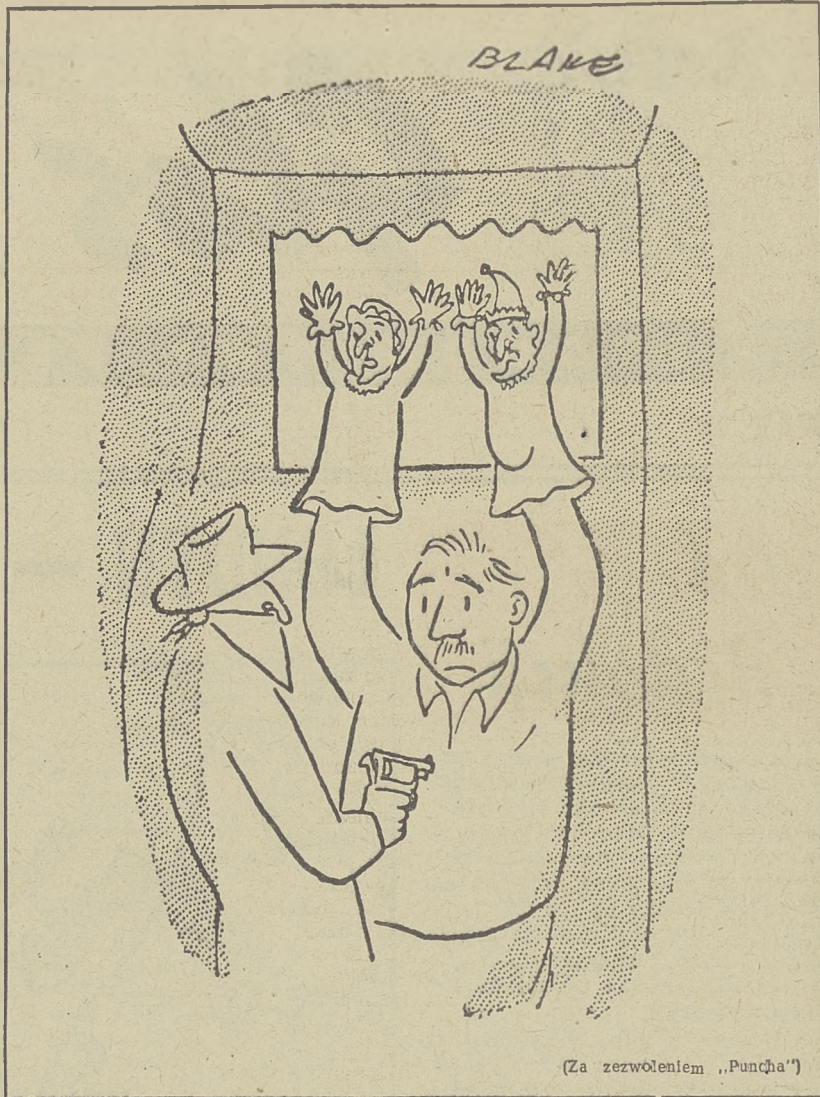
DAILY MIRROR pisze: Pomimo wszystkich przeszkód, błędów taktycznych i strategicznych planu u urawy orzeszka ziemnego w Afryce Wschodniej pozostaje częścią składową olbrzymiej akcji rozwoju kolonii, która usprawiedliwia wiarę W. Brytanii w swą własną wielkość.

Plan stoi ponad wszelką politykę. To wielkie pionierskie przedsięwzięcie potrzebne jest dla W. Brytanii, dla Afryki i co więcej do wzbogacenia światowych zapasów żywności.

Naród wziął na siebie ryzyko. Wiedział on, że nastąpi wiele nieprzewidzianych trudności, spodziewał się jednak, że będzie się potrafiło je przezwyciężyć.

Podatnik odnosi się krytycznie do kierownictwa planu i ma prawo oczekiwać wyjaśnień. Naturalnym będzie jego pytanie, czy na czele przedsięwzięcia postawiono właściwych ludzi. Potrafi on też ocenić zdrowe posunięcia.

Cenne są wielkie idee, trzeba jednak trzeźwego realizmu do ich konkretnego opracowania.



(Za zezwoleniem „Puncha”)

LIST Londynu

OSOBLIWI PASAŻEROWIE

W Londynie jest wiele ciekawych rzeczy, których zwykły śmiertelnik zobaczyć nie może. Nie brakuje na przykład za ogrodzeniem londyńskiego portu lotniczego, gdzie wyladowuje się dziwny „towar”. Widzimy tutaj zwierzęta, ptaki i ryby wysyłane do ogrodów zoologicznych i sklepów. Tak wielu tego rodzaju „pasażerów” podróżuje obecnie

drogą powietrzną, że Brytyjskie Linie Lotnicze wydały specjalną broszurę, która pomoże personelowi zapewnić im jak największą wygodę i najbardziej ludzkie warunki w podróży. Przygotowuje się odpowiednie klatki dla wszelkiego rodzaju zwierząt. Praktyczniejsze są raczej klatki podłużne niż kwadratowe, chodzi bowiem o to, by „pasażer” mógł się trzymać ścian w razie wstrząsów. Niektóre zwierzęta potrzebują wiele miejsca, mały natomiast są o wiele szczęśliwsze, gdy mogą się tłoczyć jedna na drugiej. Urzędnik wyspecjalizowany w wysyłce zwierząt musi również wziąć pod uwagę, do jakiego stopnia jego „ładunek” jest niebezpieczny, tak by klatkę wyłożyć żelaznymi płytami.

TEATR W STUDIO

ARTYSTA dramatyczny występujący w radio ma przed sobą bardzo ciężkie zadanie. Gdy staje przed mikrofonem, ma dać słuchaczom jedynie za pomocą swego głosu dokładny obraz tej osoby, którą przedstawia. Może on być doskonałym aktorem na scenie, jednakże z chwilą, gdy wchodzi do studia, musi zastosować zupełnie inny system gry. Z jednej strony jest to o tyle korzystne, że nie musi się swej roli uczyć na pamięć, z drugiej strony jednakże daje się odczuć brak kostiumu, charakterystyki i mimiki. Niektórzy reżyserzy BBC próbują w słuchowiskach oddać pewien realizm. Jednym z nich jest Peter Watts, który nieławnie przerobił i wystawił w radio powieść Nigel Balchina pt. „The Small Back Room”. Przedstawia ona pracę naukowców na tyłach armii. Ostatnie piętnaście minut słuchowiska jest poświęcone wysiłkom głównego bohatera, Sammy Rice’a, który próbuje rozegrać bombę nieznanego typu Bohatera znajdują się nad brzegiem morza sam, porozumiewając się jedynie telefonem polowym z dowódcą pułku i nie może sobie poradzić z bombą. Poprzednio przeżył on straszne cierpienia, a po amputacji nogi oświadczył, że poczuł się niższej, lecz siłą zmusza się do dalszej pracy, która jest ponad jego siły. Reżyser słuchowiska, Peter Watts, zdecydował, że przez ostatnie 10 minut artysta, Sebastian Shaw, w roli Sammyego powinien mówić kłęcząc na podłodze studia. Tekst umieszczono na małym pulpicie na podłodze; do jednego mikrofonu mówił on swój monolog, drugiego zaś, rozstrojonego nieco, używał jako telefonu polowego. Przy końcu swego piętnastominutowego monologu artysta drżał cały, brakowało mu oddechu i pot spływał mu z czoła, było to jednak jedno z najlepszych słuchowisk BBC.

Dzień ONZ w Londynie

W ciągu uroczystości, którymi uczczono w Londynie Dzień Narodów Zjednoczonych, lord prezydent rady i leader Izby Gmin, Herbert Morrison, dokonał aktu podniesienia flagi Narodów Zjednoczonych przed gmachem County Hall, siedzibą Rady Hrabstwa Londynu. Przed podniesieniem flagi lord prezydent wygłosił następujące przemówienie:

„Dzień dzisiejszy obchodzimy jest na całym świecie jako dzień ONZ, rocznica wejścia w życie Karty Narodów Zjednoczonych.

Uroczystość dnia dzisiejszego napędza nas dumą, którą czerpiemy z faktu, że to tu, w Londynie, małe miejsce wiele prac przygotowawczych i że tutaj właśnie odbyło się pierwsze zgromadzenie.

Pomimo w elu rozczarowań i przeszkód prawdą jest, że nie istniało jeszcze w historii świata tak potężne narzędzie w służbie pokoju światowego, jakie przedstawia obecnie Organizacja Narodów Zjednoczonych. Trzeba tylko, aby wszystkie narody okazały wolę współpracy i ogólnego poparcie dla ONZ, a ludzkość będzie mogła mieć pewność, że uniknie wojny.

Jeżeli Organizacja Narodów Zjednoczonych zawodziła, to tylko dlatego, że nie robiono z niej właściwego użytku. Jeżeli byłaby rozczarowana, to z powodu nie zdawania sobie sprawy z tego, że organizacja składa się z ludzkich mózgów, z ludzkich dążeń, wad i obaw. Narody Zjednoczone odnosiły wiele sukcesów, a każde najmniejsze choćby powołanie do zbliżenia świata o krok do pokoju i szczęścia a ludzkości Organizacja obejmuje wszystkie wielkie mocarstwa, stwarza forum dla dyskusji i wie, gdzie leży źródło wojny: w nędzy, w strachu i w niesprawiedliwości społecznej.

Karta Narodów Zjednoczonych jest jednym z najwspanialszych i najbardziej podnoszących na duchu dokumentów ludzkości.

Tematem przemówień w tegorocznym Dniu Narodów Zjednoczonych na całym świecie są „Sprawozdania

ONZ”. Są one bardzo potrzebne, chociaż bowiem większość ludzi zna trudności polityczne, dużo jest takich, którzy nie wiedzą zupełnie nic o pracy, jaką Narody Zjednoczone i ich specjalne organy spełniają co dzień i co godzinę we wszystkich częściach świata dla dobra ludzkości; jest to konstruktywna praca dla pokoju — łagodzenie sporów, polepszanie warunków pracy, warunków zdrowotnych i oświatowych, opieka nad dziećmi i uchodźcami, podnoszenie stopy życiowej w krajach za-



Lord prezydent rady i leader Izby Gmin, Herbert Morrison, podnosi flagę Narodów Zjednoczonych przed gmachem County Hall w Londynie w czasie uroczystości związanych z Dniem ONZ

cofanych i popieranie handlu światowego, z którego wszyscy żyjemy.

Podnoszę flagę Narodów Zjednoczonych tutaj, w samym sercu Londynu jako symbol węgów, jakie łączą to miasto nie tylko z W. Brytanią i Commonwealthem, ale też z o wiele szerszą grupą ludzką, ze

społecznością wszystkich narodów dobrej woli.

My Londyńczycy, którzy zakosztowaliśmy wojny i których domy wciąż jeszcze noszą jej ślady, kochamy pokój, a kochają go też obywatele innych krajów na całym świecie. Niech flaga ta powiewa jako symbol dobrej woli. Niech będzie też przyrzeczeniem, że pracować będziemy wszyscy dla zapewnienia powodzenia Narodom Zjednoczonym. Możemy przyczynić się do niego wstępując do Towarzystwa Przyjaciół ONZ, działając w nim! Jej ideałów i obstarując usilnie przy postanowieniu wprowadzenia ich w życie”.

Orędzie, jakie przesłał Towarzystwu Przyjaciół ONZ w W. Brytanii Attlee i Churchill, wyrażają również nadzieję, że da się osiągnąć trwały pokój.

Premier Attlee określa w swym orędziu ostatnie cztery lata jako okres przejściowy „Światła i cienie, w którym rządy i narody świata walczyły o przezwycięzenie wielkich trudności powojennych. W walce tej starały się one uzyskać trwały grunt pod nogami na drodze do pokoju i dobrobytu świata.

Zapewnienie trwałego pokoju i dobrobytu nie jest zadaniem łatwym. Potrzeba do tego wiary, tolerancji, wytrwałości i zdecydowania całego świata, który musi uzasadnić kwestie sporne w duchu współpracy i kompromisu. Uczynimy więc mocne postanowienie udzielenia Organizacji Narodów Zjednoczonych pełnego poparcia”.

Churchill wyraził w swym orędziu dumę z tego, że danym mu było stać na czele rządu, który był jednym z rzeszników pierwszej deklaracji Narodów Zjednoczonych „Organizacja Narodów Zjednoczonych musi odnieść sukces i odnieść go, jeżeli narody, które podpisały Kartę, będą wiernie przestrzegały jej postanowień i to zarówno ich ciałem jak i ich duchem. Żadne zwycięstwo nie może być trwałe, jeśli nie przyniesie pokoju całej ludzkości”.

Rozbudowa służby telewizyjnej

Wiadomość nadana w tym tygodniu przez rozgłośnie BBC oznacza największy od zakończenia wojny krok naprzód w rozwoju telewizji.

W Londynie zakupiono bowiem od towarzystwa filmowego Rank gigantyczne studio filmowe, które ma być użyte do celów telewizyjnych. Z chwilą, kiedy rozpoczną się normalne widowiska telewizyjne, W. Brytania będzie posiadała największą na świecie stację telewizyjną. Nie wiadomo jeszcze, kiedy zacznie się regularne nadawanie programów, ale w ubiegłym miesiącu zbudowano w ciągu 10 dni duże studio w gmachu Radiolympia. Obecnie w Alexandra Palace używa się dla celów telewizyjnych około 465 m² powierzchni. Budynki, które właśnie zostały nabyte, znajdują się w Shepherd's Bush w Londynie i nie tylko dostarczą dalszych 4 scen, z których będzie się nadawało programy telewizyjne, ale zwiększą również powierzchnię studio do 2.790 m².

Każda z nowych scen będzie również większa niż oba dotychczas używane studia. Nowe budynki będą obejmowały laboratoria badawcze, garderoby, magazyny rekwizytów oraz warsztaty stolarskie. To polepszenie warunków w studio telewizyjnym umożliwi BBC nadawanie starannie opracowanych programów oraz poświęcania więcej czasu na próby. Ciasnota miejsca była jedną z głównych trudności, na którą napotykali reżyserzy widowisk telewizyjnych.

Studia są już wyposażone w nowoczesne oświetlenie i najnowsze kamery. Podłogi zupełnie nie przepuszczają dźwięku, tak że można będzie równocześnie używać wszystkich studiów naraz. Dookoła nich

znajdują się biura, warsztaty, ubieralnie i specjalne pokoje do czyszczenia i maquillage'u.

Takie ulepszenie urządzeń w studio okazuje się tym konieczniejsze, że w następnym miesiącu zostanie otwarta w W. Brytanii pierwsza prowincjonalna stacja telewizyjna.

Ta nowa stacja nadawcza w Sutton Coldfield w Midlands będzie transmitować programy dla dalszych 6 milionów ludzi i oznacza pierwszy krok naprzód w planach mających na celu rozbudowę sieci telewizyjnej tak, by każdy obywatel brytyjski mógł z niej korzystać.

Garnitury w 4.000 kolorów i deseni

Jedną z brytyjskich organizacji, która właśnie zakończyła swą pracę, może żądać uznania za to, że zdołała zadowolić niemal wszystkich swych klientów. Zajmowała się ona rozdaniem wełny w czasie wojny, klientami zaś byli głównie wojskowi.

Pierwszym jej zadaniem było zapewnienie surowców potrzebnym Wielkiej Brytanii, Commonwealthowi i sprzymierzeńcom. Już wcześniej sporządzono plan działania na wypadek potrzeby. Zaczęto działać na drugi dzień po ogłoszeniu wojny, kurując w pierwszym rzędzie całą radwyzkę wełny w Australii, Nowej Zelandii i Południowej Afryce.

Zapewniwszy sobie w ten sposób surowiec, organizacja zajęła się mundurowaniem armii. W krótkim czasie zaczęto dostarczać około miliona metrów wełny tygodniowo na mundury. Wzmocniono badania i poczyniono wielkie oszczędności, zapobiegając kurczeniu się materiałów, co z kolei

Jest to najsilniejsza na świecie tego rodzaju stacja nadawcza o zasięgu około 80 km. Obliczenie to jednakowoż jest bardzo ostrożne i przewiduje się, że faktyczny zasięg stacji będzie o wiele większy.

Stacja ma moc 35 kilowatów, a jej maszt, wysoki na 228 m, widoczny jest z daleka. W nowej stacji nadawczej nie ma studio. Programy będą nadawane z Londynu drogą radiową i kablem, a następnie retransmitowane widzom, którzy znajdując się poza zasięgiem stacji londyńskiej będą mimo to mogli korzystać z telewizji.

zmniejszyło o 75% zamianę niektórych rodzajów mundurów

Orgar. kontrolujący wełnę zaprojektował specjalną odzież dla załóg konwojów arktycznych oraz dla oddziałów walczących w dżunglach Bury. Zaprzestanie działań wojennych przyniosło nowe trudności i zadania. Organizacja była znowu odpowiedzialna za dostarczenie ubrań cywilnych tym, których poprzednio zaopatrywano w mundury. Uszyto garnitury i płaszcze w 4.000 różnych kolorów i deseni, tak że ludzie, którzy powrócili z frontu, mieli 10 razy większy wybór aniżeli w r. 1918. Tygodniowo dostarczano 100.000 garniturów i płaszczy.

Orchidee na eksport

Na wystawie Stołecznego Towarzystwa Hodowców Orchidei w Waszyngtonie wystawiono również orchidee brytyjskie, których roczny eksport pokrywa ponad 2/3 ogólnej sumy 100.000 funtów, jaką hodowcy kwiatów Zjednoczonego Królestwa uzyskują za wysyłane za granicę kwiaty.

Wielka Brytania wysyła już orchidee do Ameryki Południowej, Jamajki, Australii, Kanady oraz na Bliski i Daleki Wschód. W zeszłym tygodniu orchidea, która zdobyła pierwszą nagrodę na wystawie kwiatów w Chelsea, nazwana „Prince Charles”, została sprzedana do Singapora za cenę 21 funtów.

Hodowla jednej orchidei od ziarenka do kwiatu trwa siedem lat, przy czym koszt roczny wynosi około 6 szylingów. Na każdy okaz sprzedany za cenę przekraczającą 20 funtów przypada tysiąc orchidei po 3 funty i mniej.

Odmianą najpopularniejszą w Ameryce jest „Cattleya”, wspaniały biało-różowy kwiat. Bardzo lubiane są też na rynkach zagranicznych „Cymbidium”, orchidee o długich, spiczastych kwiatach i „Odontoglossum”, kwiat w kształcie miniaturowego serduszka.

Pływająca wystawa

Wśród ponurych kadłubów statków towarowych zakotwiczonych w porcie dublińskim wynurza się smukła sylwetka, która wygląda jak luksusowy statek jakiejś gwiazdy filmowej. W rzeczywistości należał on dawniej do Clark Gable'a, obecnie jednak jest własnością jakichś siedemdziesięciu firm brytyjskich, które zamieniły ten jacht na wspaniały pływający salon wystawowy.

W ciągu ubiegłych trzech lat demonstrował on aktywność brytyjską w poszukiwaniu zamorskich rynków zbytu oraz brytyjskie wyroby konfekcyjne i tekstylia najwyższej jakości. Dokonał on objazdu portów kontynentu, a obecnie wzbudza duże zainteresowanie w Irlandii po odwiedzeniu Finlandii i innych kra-

jów skandynawskich. Ten nowy eksperyment zyskał duże powodzenie.

Zamówienia na tekstylia brytyjskie osiągnęły w samej Skandynawii wartość ćwierć miliona funtów. Koszt utrzymania statku wynosi tygodniowo 100 funtów, lecz zainteresowanie, jakie wzbudza, oraz wartość wynikłych stąd zamówień w dużej mierze uzasadnia ten wydatek.

Ci nowocześni inicjatorzy handlowi planują obecnie skierowanie swojej pływającej wystawy do portów transatlantyckich.

Postęp w obuwnictwie

W ostatnim tygodniu książę Gloucesteru otworzył w Ketring nowe laboratoria Brytyjskiego Związku Badań nad Obuwem, które niewątpliwie przyczynią się do opracowania nowych naukowych metod wyrobu obuwia.

Związek ten zajmuje się ulepszeniem fasonów obuwia i badaniem zdolności nowych materiałów. Nowe laboratoria usprawnią tę pracę, która obejmuje również takie zagadnienia jak skonstruowanie rozciągliwych bucików, które by rosły wraz z dzieckiem.

Jednym z ważniejszych osiągnięć Związku jest nowa, daleko dokładniejsza metoda mierzenia bucików. Podczas gdy w Ameryce musi się sporządzać 120 wielkości obuwia, by móc zaspokoić wymagania klientów, nowy brytyjski przyrząd naukowy pozwala na fabrykowanie jedynie 31 rozmiarów, które spełniają doskonałe swą rolę.

W pracowni Feliksa Topolskiego



Słynny Polak, malarz Feliks Topolski, w swym studio przy Regent's Park w Londynie. W głębi wielkie płótno jego pędzla. Feliks Topolski ma niedługo udać się do Indii na zaproszenie premiera Pandit Nehru. Będzie on asystował przy zawieszaniu w gmachu rządowym w Delhi swego obrazu, przedstawiającego zamordowanego Gandhiego, który zakupił Pandit Nehru w czasie pobytu w Londynie.

Na wystawie pielęgniarzkiej



Na 34. dorocznej wystawie pielęgniarzkiej w Londynie zademonstrowano namiot tlenowy „Wigmore Junior”, zaprojektowany specjalnie do łóżeczek niemowlęcych. W czasie pokazów pielęgniarki posługiwały się lalką.

W Zoo



Ciekawszy jest koszt na smiecie. Dalej są może ładne, ale interesujące zapachy kosza na smiecie. Dalej są bardziej atrakcyjne dla młodego słonia z londyńskiego Zoo. Wrażenia estetyczne są zapewne niezwykle wartościowe, ale jeżeli ktoś przez czas dłuższy nosił na grzbiecie dzieciaki, koszt na smiecie okazał się na pewno pożywniejszy. Zresztą dalej powinny być dawno przekwitnąć o tej porze. Tylko wyjątkowo ciepły październik tegoroczny przedłużył ich życie o 6 tygodni.

770 ukąszeń moskitów

Pewien młody człowiek nazwiskiem Charles Howard dopomógł ostatnio lekarzom brytyjskim przy robieniu doświadczeń mających na celu rozszerzenie wiedzy medycznej odnośnie malarii. Pan Howard, który pracuje w ministerstwie lotnictwa cywilnego, poddał się 770 ukąszeniom zarażonych moskitów. Przebieg tych doświadczeń jest opisany w bieżącym numerze „British Medical Journal”.

Celem prób było odkrycie skutków złośliwej malarii. Przez pierwszych 14 dni moskity były karmione krwią uprzednio już zakażoną. Następnie pan Howard włożył przedramię do klatki pełnej tych owadów, równocześnie do nóg jego przytwierdzone trzy naczynia z moskitami. Powtarzano to przez 3 dni po pół godziny rano i po południu.

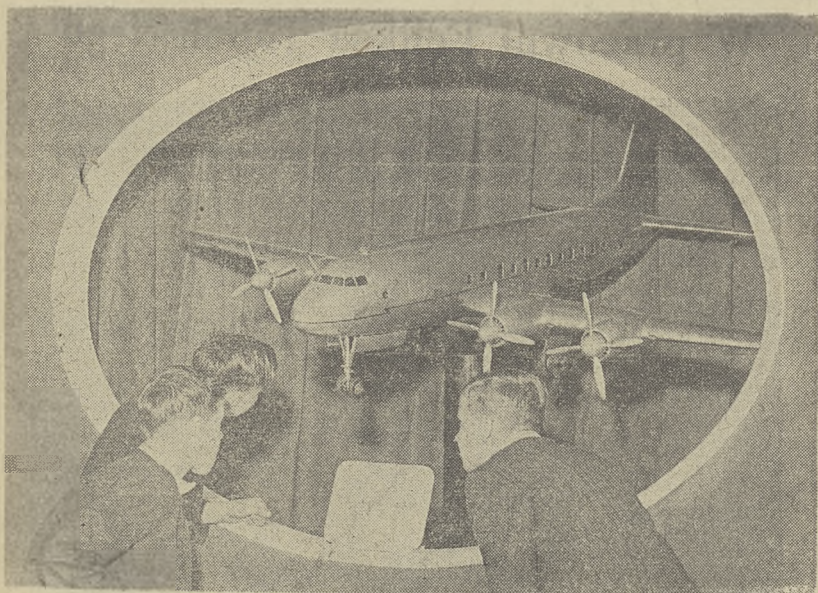
Wkrótce pan Howard zachorował na złośliwą malarię i lekarze usunęli mu część watroby, dzięki czemu mogli stwierdzić właściwy stan infekcji. Dotąd nie posiadano dokładnych danych dotyczących złośliwej malarii.

„British Medical Journal” wyraża się z wysokim uznaniem o postępowaniu pana Howarda, który nie tylko z ochotą, ale i z własnej inicjatywy zaoferował swe usługi. Pan Howard dopomógł swym czynem w znacznej mierze do rozszerzenia wiedzy w tak ważnej gałęzi medycyny, jaką jest malariologia.

Automatyczne pakowanie jaj

W obecnej wielkiej pakowni jaj w północnej Anglii zainstalowano 6 maszyn do pakowania, które sortują 6000 jaj na godzinę i które obsługuje się na odległość. Są to podobno jedyne maszyny tego typu w Europie.

Jaja przechodzą najpierw przez strumień światła elektrycznego, co umożliwia obsługującym maszynę dziewczętom dojrzeć pęknięcia i określić świeżość. Następnie jaja idą na wagę obrotową, gdzie są ważone, automatycznie rozdzielane na 3 sorty i pakowane do odpowiednich skrzyń, które na przenośniku taśmowym przekazywane są do magazynów. Od chwili umieszczenia na taśmie przenośnika aż do momentu, kiedy są przeliczane, stemplowane i sortowane, jaja są umieszczane w miękkich podstawkach z gumy.



Chłopcy podziwiają model samolotu „Hermes 14”, który jest 10-osobowym samolotem pasażerskim, rozwijającym szybkość 460 km/godz.

A. K. ASTBURY

Wystawa MODELI TECHNICZNYCH

Konstrukcja modeli jest ulubionym zajęciem zarówno dorosłych jak i małych Anglików, stanowi również ważny dział drobnego przemysłu. Na terenie W. Brytanii istnieje 650 klubów konstruktorów modeli, którzy regularnie co jakiś czas odbywają posiedzenia. Jest też 12 stowarzyszeń reprezentujących interesy konstruktorów i ponad 100 tys. zrzeszonych modelarzy.

Jednakże ilość mężczyzn, chłopców, a także kobiet, którzy wykonują modele z zamiłowaniem, nie należąc do żadnego stowarzyszenia, jest o wiele większa.

Szereg firm brytyjskich dostarcza materiału dla konstruktorów modeli w kraju i za granicą. Wyrabiają i sprzedają nie tylko gotowe modele, ale komplety odlewów metalowych, które przez amatora mogą być wykorzystane do konstrukcji modelu silnika Diesla, elektrycznego, benzynowego czy parowego do samolotów, łodzi czy samochodów; dostarczają narzędzi do wyrobu modeli z drzewa, obrabiarek i tokarek.

Zarówno amator, który wykonuje model z zamiłowaniem, jak i facho-

wiec, dla którego jest to praca zawodowa, mogą co roku demonstrować swe prace na wystawie modeli i sprzętu modelarskiego urządzonej przez tygodnik „Model Engineer”. Zorganizowana w tym roku wystawa trwała od 17 do 27 sierpnia.

Brytyjscy modelarze amatorzy niezwykle udoskonalili technikę sterowania przez radio modelami samolotów, łodzi i pojazdów, a fabrykanci, by wspomóc amatorów, wyrabiają coraz to nowy sprzęt do tego potrzebny. Nic zatem dziwnego, że w ramach wystawy zorganizowano konkursy sterowania przez radio. Konstruktorzy londyńscy i prowincjonalni zademonstrowali w konkursach na wytrzymałość amfibie sterowane przez radio. W ciągu takich zawodów pojazdy muszą być poddane wielu próbom, jak przeszkodom wodnym, „jeździe na przelaj”, które wszystkie odbywają się w hali wystawowej. Pojazdów nie wolno, rzecz jasna, w czasie zawodów dotykać.

Równocześnie w innym dziale wystawy jakaś firma londyńska de-

monstruje sprzęt potrzebny do sterowania przez radio. Stoiska z tym sprzętem, który ma szerokie zastosowanie i jest z powodzeniem używany przez amatorów, ciągną się na przestrzeni prawie 1 km. Za pomocą niego można kierować modelem samolotu w locie, modelem łodzi na wodzie, samochodem na ziemi. Ogólna waga aparatu — odbiornik, przekaźnik, nadajnik i akumulatory — wynosi 7,7 kg.

Jeśli chodzi o modelarzy z zamiłowaniem, wiek nie odgrywa tu roli, nie ma też granic dla cierpliwości. W tym roku pokazano prace kilku 14-letnich chłopców modelarzy-amatorów. Pewien emerytowany oficer marynarki, który wystawił 32-działową fregatę, ma 87 lat. Pomysłowość jest uderzającą cechą wielu eksponatów: pewien model zagłowca z żaglamy z białki od papierosów i z takelunkiem z ludzkich włosów miał długości od dziobu do rury tylko 1.25 cm. Pokazano model samolotu o szybkości 200 km/godz., modele słynnych wozów wyścigowych, takich jak E. R. A. i Bentley, które osiągnęły szybkość 187 km/godz. Znajdował się tam również model galeony wykonany z 5.750 zużytych zapalek, oraz makietą karuzeli, której konstrukcja trwała 5 lat, a zmontowanie zabiera 5 godz.

Wytwórci modeli starają się w rozmaity sposób wspomóc amatorów i niemal połowa terenów wystawowych jest zajęta przez ich stoiska, w których demonstrują swe fabrykaty. Głównym i zasadniczym czynnikiem dla konstruktora modeli są narzędzia. Jedną z 6 cm tokarek np., o bardzo przystępnej cenie, wykonuje siedem rozmaitych czynności, do których normalnie potrzeba przynajmniej 4 maszyn — toczenie, wiercenie, piłowanie, szlifowanie narzędzi, szlifowanie papierem szmerglowym, obcinanie piłą tarczową i polerowanie. Wśród różnorodnych specjalnych narzędzi zauważyłem snarkę łukową, która może być napędzana przez akumulator samochodowy, oraz mikrometr Braille'a dla niewidomego modelarza.

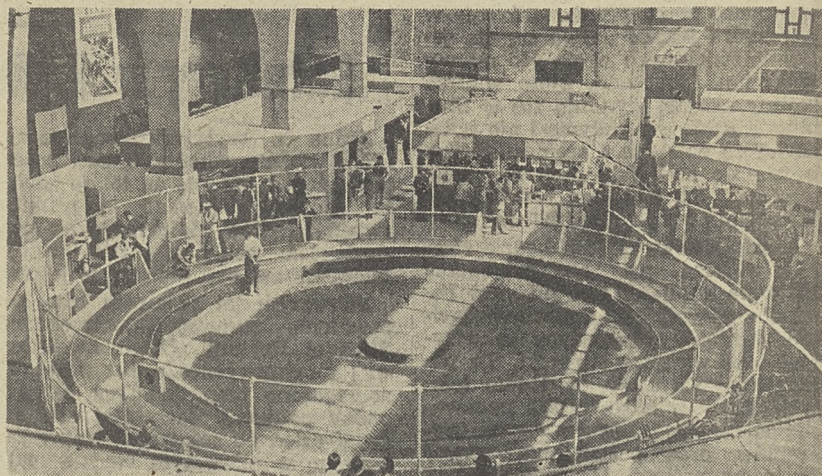
Zasadniczym czynnikiem dla wielu modeli jest napęd elektryczny, fabrykanci brytyjscy pokazali więc wszelkiego rodzaju silniki, tak skonstruowane jak i w formie odlewów. Pewien motor elektryczny, który porusza wentylator, jest tak mały, że na wystawie musiano go oglądać w rozproszonym świetle i przez szkło powiększające. 20 takich silników bez wentylatorów zmieści się w naparstku, a 6 waży trochę więcej niż 1 g. Pewna firma twierdzi,

że ich dieselewski silnik o pojemności 0,2 cm sześć. jest najmniejszym tego rodzaju modelem na świecie wykonanym dla celów handlowych. Wśród odlewów dla silników benzynowych pokazanych przez inną firmę znajdowały się silniki czterocyndrowe, bocznozaworowe, chłodzone wodą, o pojemności 15 do 30 cm sześć. oraz silniki o leżących cylindrach, ochładzane powietrzem, o pojemności 10 cm sześć.

Części składowe i odlewy do konstrukcji modeli pociągów wszelkich wymiarów można oglądać na wszystkich niemal wystawach modeli technicznych. Tegoroczna wystawa również nie było pod tym względem wyjątkiem. Pewna firma zademon-

strowała odlewy i armaturę kotłową dla każdej szerokości toru od 3 cm do 26 cm.

W dziale amatorskim wystawy widziano więcej skończonych modeli, ale wiele firm wystawiło modele obliczone na to, by pobudzić entuzjastów tej sztuki do coraz ambitniejszych wysiłków. Znajdował się tam np. model wagonu kolejowego, w którym król Jerzy VI i królowa Elżbieta odbyli podróż po Unii Północnej, oraz makietę całej gorzelskiej whisky wykonaną przez szkockich producentów whisky i hydroplan odrzutowy o szybkości 112 km/godz i o silniku odrzutowym na paliwo stałe.



Ogólny widok toru, na którym wypróbowuje się modele wozów wyścigowych.



Oto makietą karuzeli, której konstrukcja trwała 5 lat.

3 nowe znaczki brytyjskie wydane ostatnio dla uczczenia 75-lecia istnienia Światowego Związku Pocztowego.



A. P. LUSCOMBE WHITE

DRUKOWANIE ZNACZKÓW POCZTOWYCH

Gdy słynny reformator systemu pocztowego, Rowland Hill, wypuścił w r. 1840 przyklejane znaczki pocztowe, pierwsze zarówno w W. Brytanii jak i na całym świecie, nie wyobrażał sobie nawet, że wywoła to istny potop korespondencji.

Do tego czasu światowy system pocztowy był beładny i nierozsądny. Jeszcze na trzy lata przedtem opłata za zwyczajny list w obrębie Zjednoczonego Królestwa wahała się od czterech pensów do 1 szylina

ga i 8 pensów zależnie od odległości. Ludzie biedni prawie że nie prowadzili korespondencji. Czyniono sporadyczne wysiłki unormowania opłaty pocztowej, jednakże do czasu wejścia w życie jednopensowych znaczków Hilla (na każdą odległość) niczego nie zdołano dokonać.

Analogiczną rzecz wprowadzono potem w Szwajcarii, następnie w Brazylii i Stanach Zjednoczonych, późniejszy zaś angielski wynalazek perforowania znaczków dał nam takie znaczki, jakie spotykamy dziś na całym świecie.

Obecnie, mimo iż opłata pocztowa wzrosła z 1 pensa na 2½, ludzie nie liczą się z kosztem korespondencji. Brytyjski Główny Urząd Pocztowy wypuszcza obecnie 7 miliardów znaczków rocznie. Obliczono, iż przeciętnie każdy mężczyzna, kobieta i dziecko w kraju zużywa 1 znaczek na dwa dni.

Toteż projektowanie i drukowanie znaczków stało się w W. Brytanii wielkim przedsięwzięciem o szerszym zasięgu aniżeli wewnątrz. Wprawdzie większe kraje drukują sobie znaczki same, jednakże firmy brytyjskie otrzymują stale zamówienia na wykonanie znaczków (a nawet banknotów) dla mniejszych krajów. Kraje te projektują same, czasem zaś brytyjscy drukarze wzywają znakomitych malarzy, którzy tworzą wzory własnego pomysłu lub stosownie do życzenia klientów.

Dzięki ciągłemu dążeniu brytyjskich drukarzy do doskonałości i do osiągnięcia jednolitej jakości W. Brytania stała się krajem „eksportują-

cym” znaczki. Zapobiega to fałszerstwu oraz drukowaniu tych dziwnych i niedokładnych znaczków, którymi zachwycają się filatelisci ze względu na ich wartość.

O wysokim stopniu umiejętności ekspertów kontrolujących drukarzy świadczy fakt, że błąd polegający na wydrukowaniu 12-pensowych znaczków na podwójnym papierze podnosi ich wartość do 500 funtów. Jednakże poczta i drukarze prowadzą ciągłą wojnę z kolekcjonerami znaczków o rzadkiej wartości i starają się, by ci nie mogli triumfować.

To skrupulatne badanie, jakiemu podlegają znaczki, rozpoczyna się już w fabryce papieru i trwa aż do skarbca głównego urzędu pocztowego. W fabryce w hrabstwie Devonshire wyrabia się specjalny papier na znaczki brytyjskie zaopatrzone w wodny znak, którym jest herb królewski. Dla znaczków zagranicznych używa się oczywiście innych znaków wodnych.

Papier robi się z najlepszych szmat wybielanych parą i czyszczonych pod prasą przez wiele godzin, rozgniatających następnie przez specjalne maszyny na miazgę, którą miesza się z miazgą drzewną i kaolinem, by była nieprzejrysta. Otrzymałą wodnistą miazgę umieszcza się na metalowej siatce pomiędzy rozgrzanymi wałkami maszyny, gdzie miazga ta krzepnie i mokra jeszcze przechodzi pod siatkowy wałek, na którym wryty jest znak wodny.

Nikt nie może podrobić tego papieru. Fałszerz może się posługiwać jedynie papierem urzędowym. Od tej chwili papier ten jest wartościowy i znajduje się pod kontrolą rządu.

Obrotomierz umieszczony na prasach kontroluje ilość wyprodukowanego papieru, a każdy zepsuty skrawek oddaje się urzędnikom Głównego Urzędu Pocztowego do ponownej przeróbki. Papier poddaje się następnie pod nadzorem gumowaniu i suszeniu.

Z kolei następuje drukowanie. Jeśli ma być wydrukowany nowy wzór, to fotografuje się rysunek malarza i reprodukuje się go w miniaturze 480 razy na wielkiej płycie fotograficznej, rozmieszczając dokładnie obrazki, tak by można je było odpowiednio podziurkować. Obrazki te poddaje się skomplikowanemu procesowi: najpierw dostają się one na światłoczuły materiał, później na miedziany cylinder, gdzie za pomocą kwasu zostają wytrawione w metalu na kształt drobnych komórek o różnej głębokości. W tym procesie fotograficznym komórki te, które zawierają farbę drukarską, nadają właściwą tonację oryginałowi.

Następuje mikroskopijne badanie każdego obrazka (przy czym dopuszczalne są ręczne poprawki) i cylinder przechodzi pod prasę, która może wybić co godzinie 500 arkuszy zawierających po 240 znaczków. Ostatnio wynaleziono cylindry, które mogą produkować 500.000 takich arkuszy.

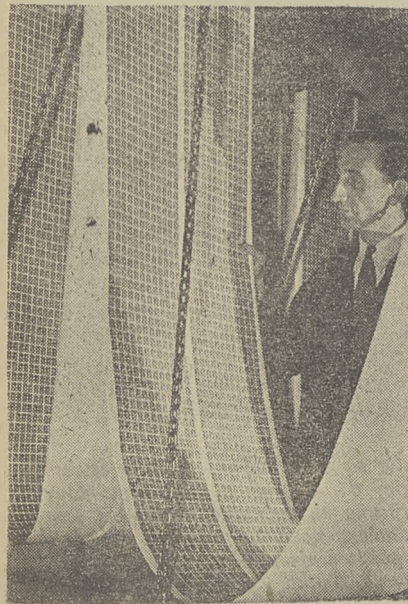
zanim ekspert kontrolujący każdy arkusz przez powiększające szkło zauważy jakąś niedokładność.

Zepsutych arkuszy, jakie się jednak zdarzają, nie wolno bezmyślnie wyrzucać. Filatelisci byłoby niezmiernie uradowani, gdyby te arkusze przedostały się na zewnątrz. Dlatego każdy zepsuty znaczek jest naklejany na osobny arkusz i urzędowo unieważniany z objaśnieniem.

Ścisła kontrola podąża za znaczkami aż do stalowych drzwi magazynów Głównego Urzędu Pocztowego, za którymi mogą być przechowywane znaczki wartości milionów funtów i które otwiera jedynie specjalny urzędnik w obecności drugiego.

Ostatecznej kontroli dokonuje kierownik składu znaczków F. H. Brent, który potrafi nawet rozpoznać cylinder, z którego znaczek został odbity, czego nie dokona żaden laik nawet przy użyciu mikroskopu.

Ten sam laik może uważać tę ciągłą kontrolę i skrupulatne badanie za zbyteczne staranie doprowadzenia do doskonałości kawałka papieru, który może zdobyć pocztowiec donoszącą znajomym w Londynie o mile spędzonym urlopie nad morzem. Jest to jednakże jeden z powodów, dla których W. Brytania drukuje znaczki dla wielu krajów.



Suszenie wydrukowanych znaczków.



Na zdjęciu pan F. H. Brent przeprowadza kontrolę znaczków.

HISTORIA I ZNACZENIE SOCJALNE ZIEMNIAKA

Redcliffe N. Salaman: „The History and Social Influence of the Potato”. Cambridge University Press. Cena 2 funty 10 szyl.

Nie mogę już myśleć o ziemniaku jako o do-
brze mi znanej potrawie, która może być zna-
komita, a tak często bywa obrzydliwa. Ziem-
niak to dla mnie teraz postać mitologiczna, ol-
brzymia potęga, która może być dobra albo
zła. Potęga, która dała życie milionom; która
miliony zabiła, której łaski zdobywać trzeba
było ludzkiem kalectwem i cierpieniem. Być
może roślina ta zarażona została już w zacod-
ku bakteryjnym przewrotności, rozwinęła się
bądź jeszcze przed Kolumbem wśród ludów
pół-amerykańskich, które wytworzyły najbar-
dziej ponurą i ohydliwą z idealistycznych form
egzystencji ludzkiej. Ziemniak to właśnie, tak
bujnie się pleniące, tak wyzwyńnię na zinały
atmosferyczne i tak pożywne, jeśli są jedzone
w wystarczającej ilości, stworzyły możliwość
życia w Andach. Dawały życie, ale życie to by-
ło ledwo możliwe do zniesienia. Dawały też
łatwo dostępne źródło alkoholu.

Pośród starej porcelany peruwiańskiej z o-
kresu poprzedzającego przybycie Inków są na-
czynia w kształcie ziemniaków z ludzkimi gło-
wami i kończynami, z twarzami często poora-
nymi okaleczeniami. Dr Salaman, autor „Hi-
storii i znaczenia socjalnego ziemniaka” uwa-
ża, że podczas gdy u nas punkty kielkowania
na bulwie nazywa się „oczkami”, Peruwiań-
czycy widzieli je jako usta, zaś same kielki ja-
ko zęby. Reszty dopełniano magiczną formu-
łą „podobieństw”. Jakość plonów zależała od
boga ziemniaków, aby zaś wpłynąć na jego de-
cyzję

„nie wystarczała zwykła ofiara, o zbyt du-
żą stawkę chodziło. Trzeba było pokazać
bogowi dokładnie, czego się chce, aby zape-
wnić obfite zbiory. Wzorem były sadzenia-
ki z wielkimi „ustami” i wystającymi „zę-
bami”. Droga rytualnych okaleczeń, odkra-
wania końca nosa i usuwania warg po-
większało się usta, a zęby czyniły bar-
dziej wystającymi. Bóg był więc wzmoc-
niony i pouczony, a lud ostatecznie ura-
towany”.

Choć niektórzy uczeni doszli do wniosku,
że ziemniaki przywędrowały do Europy z Chi-
le, dr Salaman wysuwa argumenty historycz-
ne, które wydają się doskonałe i świadczą o po-
chodzeniu tej rośliny z okolic Cartageny. W ka-
żdym jednak razie była ona znana w Hiszpa-
nii już w r. 1573, a uprawa jej rozprzestrze-
niała się bardzo szybko, choć nieregularnie.
W ciągu wieku XVII Ziemniak był jednak
długo potrawą rzadką i egzotyczną, a jeszcze
w XVIII w. uważano go za środek podniecają-
cy. Kiedy rozpowszechniło się bardziej jego
spożycie, niektóre kraje usiłowały skasować
jego uprawę pod pozorem, że powoduje on
trad — przykład europejski tym razem magli
podobieństw: bulwy ziemniaków przypomina-
ły zmiany powodowane przez tę chorobę.

Ziemniaki jednak były potrzebne, a ponie-
waż przekonano się wkrótce, że nie wszyscy,
którzy je spożywali, ulegali niepożądanemu
wpływowi bogini Wenus, ani nie wszyscy cho-
rowali na trad, potrawa ta przyjęła się szyb-
ko jako wartościowa, lecz zupełnie niewinna
jarzyna, którą znamy obecnie. Ponury aspekt
sprawy ziemniaczanej dał się odczuć w Ir-
landii. Wobec olbrzymiej nędzy, zarówno moral-
nej i społecznej jak i materialnej, jaką wywo-
ływały wojny anglo-irlandzkie, uprawa ziemni-
aków zaczęła rozprzestrzeniać się na przesadnie
wielką skalę. Obfitość tego gatunku pożywie-
nia, łatwość uprawy i przyrządzania sprawiły,
że ziemniaki stały się główną potrawą szybko
mnożącego się narodu. Ludność ta wzrastała
ciągle, a tymczasem mężczyźni, kobiety i dzie-
ci żyli „korzeniami lenistwa” zaniedbując kul-
turę życia domowego i dzieląc swój kociołek
ziemniaków ze świnia hodowaną na opłacenie
czynszu dzierżawnego.

Kiedy kraj uzależnił się już od niego kom-
pletnie, „bóg ziemniaków” wymierzył cios.
W latach 1845/47 zaraza zniszczyła zupełnie dwa
zbiory ziemniaków, powodując masowy głód.

Na długo jeszcze przed latami głodu w Ir-
landii realistyczni reformatorzy socjalni nie-
pokoiili się łatwością, z jaką ziemniak stać się
może narzędziem uciśku, obniżyć zarobki ubo-
gich i ich stopę życiową. Malthus sprzeciwiał
się przyjęciu „standartu ziemniaka”, a Cobbet
walczył także przeciw temu zaciekle. Piwo
i chleb pszeniczny, oznaczające już i tak wy-
magania bardzo skromne, musiały być za-
wieszkać cenę ocalenie przed naporem zwracili-
wych bulw. W XIX w. walka ta doprowadziła
do sytuacji, w której pewna grupa ludzi do-
magala się w najlepszej wierze przydziałów
„zagonu ziemniaków” ubogim wyrobnikom
podczas gdy grupa druga czuła się w obowiąz-
ku temu się przeciwstawiać.

Dr Salaman opowiada nam o tym wszystkim
i o wielu innych rzeczach. Jako były dyrek-
tor stacji badawczej ziemniaków w Cambridge
zna on naturalnie świetnie przyrodniczą stronę
zagadnienia, która jednak zajmuje tylko nie-
znaczny cześć książki. Wątek historyczny prze-
prowadzony jest z rozmachem i urozmaico-
szeregim swobodnych dygresji i malowniczych
szczegółów. W książce jest mowa o przejściach
na lekarstwach z ziemniaków, o eleganckich pod-
stawkach pod masy kartoflami, które irlandz-
cy snyderzy wykonywali dla bogaczy, o ziem-
niakach na obrazach Van Gogha. Są rzewne
wspomnienia o czasach, kiedy młode panie ku-
powały gorące ziemniaki, aby wkładać je do
mufek. Cała książka jest niesłychanie zajmu-
jąca.

Jacquetta Hawkes



Oto, jak się przedstawia szata zewnętrzna książek dla dzieci różnego wieku. Trzy z nich opo-
wiadają o życiu dzieci w innych krajach.

NOEL CARRINGTON

KSIAZKI DLA DZIECI

Najbardziej zmiennym faktem, jeśli cho-
dzi o angielskie książki dla dzieci, jest ich
ogromna ilość wydawana co roku. Ponad 1500
nowych wydawnictw ukazało się na półkach
księgarskich od stycznia do grudnia 1947 r.
Ciekawym równieś objawem jest ilość tych
książek, które mają pewne wartości literackie
czy artystyczne. Należy przyznać, że wiele ksz-
żek jest płytkich i sentymentalnych. Ale na-
ogół w porównaniu do stanu sprzed 20 lat zaszła
tu uderzająca zmiana. Przypisywać to głównie
należy zmianom, jakie nastąpiły w życiu ro-
dzinnym. Krótsze godziny pracy oraz usora-
wienie pracy domowej dzięki wynalazkom dały
rodzicom więcej czasu do przebywania z dzie-
ćmi. Coraz więcej rodziców zaczęło starać się
o książki, które mogłyby czytywać dzieciom
wieczorami bez zażenowania, a których ilu-
stracje nie obrażałyby ich poczucia artystycz-
nego. Równocześnie malarze poszukiwali no-
wych tematów, a ilustrowanie książek stało się
wkrótce ambicją niemal każdego artysty.

OPOWIADANIA DLA DZIECI

Opowiadania dla dzieci mają w W. Brytanii
bardzo dawną tradycję, może dlatego, że tak
wielu podróżników opowiadało o swych przy-
godach za morzami. Wiele z nich zostało prze-
tłumaczonych na obce języki i stały się ulu-
bioną lekturą dla dzieci na całym świecie.

Dzisiaj jeszcze oracuje wielu dobrych pisarzy
narratorów. Najbardziej popularnym z nich
jest obecnie Arthur Ransome, który pisze opo-
wieści morskie. Jak dotąd nie ma on sobie ró-
wnego. David Severn jest nowym pisarzem,
który szybko zdobywa popularność opisaniami
przygód z życia wiejskiego. Ciekawym jest, że
większość najbardziej znanych opowiadań do-
tyczy wsi, morza czy zwierząt, a rzadko kiedy
życia w wielkich miastach. Brytyjczycy prze-
ważnie mieszkają w miastach, lecz nade wszy-
tko kochają przyrodę.

Seria książek dla dzieci, która cieszy się
ogromnym powodzeniem, to tzw. Puffin Story
Books, wydana przez Eleanor Graham. Są to
ilustrowane opowiadania o formie popularne-
go wydawnictwa Penguin, w papierowej okład-
ce, po jednakowej, niskiej cenie. Pozwala to
dzieciom na założenie w krótkim czasie swojej
własnej biblioteki. Niektóre książki są wzno-
wieniami, lecz dużo jest też nowych wyda-
nictw.

ILUSTROWANE KSIAZKI DLA DZIECI

O wiele większą popularność zyskały sobie
książki ilustrowane dla młodszych dzieci i w tej
dziedzinie dokonano najbardziej znaczących
osiągnięć zarówno pod względem oryginalno-
ści jak i wykonania. Niedługo przemysł wyda-
wniczy ograniczył się do kilku firm, których wy-

dawnictwa różniły się z roku na rok bardzo
niewiele. Obecnie większość firm wydaje ksz-
żki dla dzieci, tak że współzawodniczo na tym
polu jest o wiele bardziej wzmocnione, w zw-
zku z czym o wiele szersze brzożycie otwiera-
ją się dla grafików i drukarzy. Specyficzne wa-
runki w czasie wojny ogłabiły nieco ruch wy-
dawczy w dziedzinie książek tego rodzaju —
obecnie daje się zaobserwować powolne czy-
wne wraz z nawrotem do produkcji zaba-
wek itp.

Znanym rysm ostatnich kilkudziesię-
ciu lat było odrodzenie sztuki ilustracyjnej, co
ogromnie wpłynęło na szatę graficzną książek
dla dzieci. Malarze sami zajęli się wykonaniem
swych dzieł, wyrzuceniem litografii
i wykorzystywaniem wielu rodzajów techniki
fotograficznej. To pozwoliło im rozwinąć zno-
ność: w o wiele bardziej indywidualny niż do-
tąd sposób. Dzieci, jeśli chodzi o smak artysty-
czny, są o wiele mniej konserwatywne niż do-
rosli i cieszą się różnorodnością techniki ilu-
stracyjnej. Rodzaje obecnie bardziej interesu-
ją się rozwojem dziecka, są więc zatem bar-
dziej wymagający, jeśli chodzi o wybór ksz-
żek dla nich.

Wśród ilustratorów angielskich książek naj-
wybitniejsza i najbardziej oryginalna jest Ka-
thleen Hale. Jej opowiadania o „Orlandzie”
i „Henricie” stały się już urzędową lekturą.
Książki te powstały stąd, że autorka opo-
wadała własnym dzieciom o swoim kotku, a ró-
wnocześnie znalazła czas, by te historie: bu-
wnie i wspaniale ilustrować. Edward Ardiz-
one jest malarzem, bardzo wyrafinowanym
i wzoruje się na humoryście z XIX w. Row-
landsonie. Trzecim wybitnym w tej dziedzi-
nie jest karykaturzysta z „Puncha” „Emery”,
który celuje w odtwarzanie szczegółów. Mógł-
byśmy wymienić kilkunastu jeszcze malarzy po-
sługujących każdy swój własny indywidualny
styl, których rysunki rozpoznaje się od razu na-
wet bez podpisu. Prace ich zasługują na uzna-
nie już przez to samo, że dostarczyły rozrywki
milionom ludzi, ale jestem pewien, że roz-
dzili w wielu dzieciach chęć wyrażenia cysun-
kiem doznanych wrażeń.

KSIAZKI OŚWIATOWE

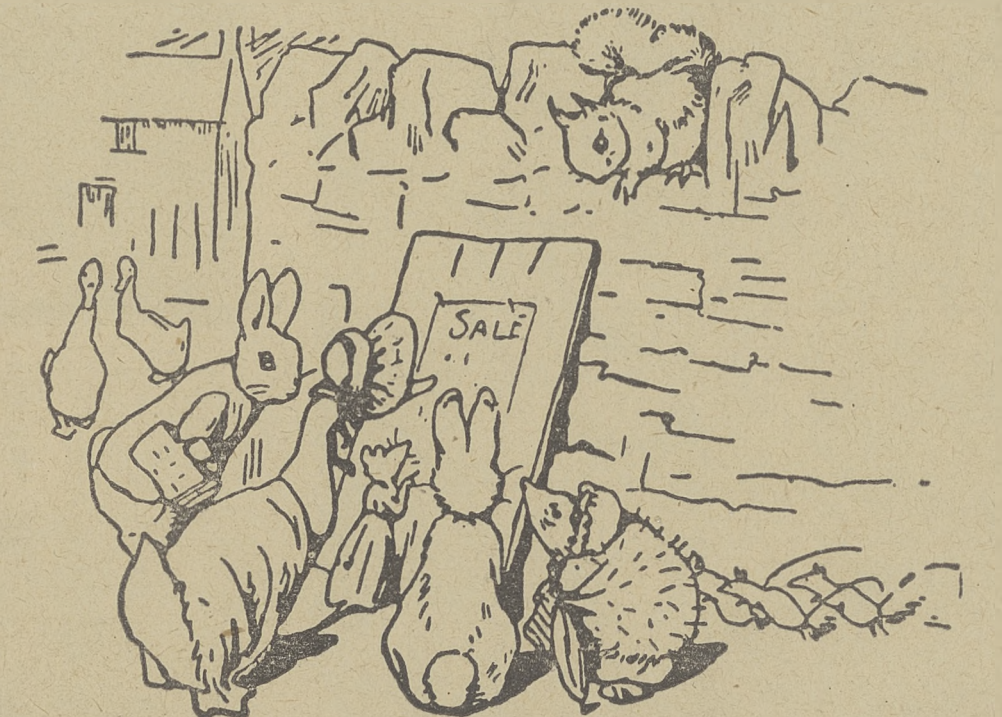


Ilustracja Rolanda Pym do „Tajemniczego
okna” Phillis Cunningham.

Wyżej wspomniane rodzaje książek są prze-
znaczone głównie dla rozrywki dzieci. Ale
w ostatnich latach zwrócono ponownie uwagę
nawet na książki, które dają wychowaw-
czo. Książki o charakterze pouczającym, np.
o przyrodzie i prawie, były specjalnie opraco-
wywane dla dzieci już w XVIII w. przez zna-
nego angielskiego wydawcę, Johna Newbury.
Tradycja pozostała, ale zaszły pewne zmiany.
W ostatnich czasach zaobserwowano ogromny
pęd do samokształcenia się w domu. Mało jest
tematów, co do których by dzieci nie mogły
się teraz poinformować. Droga do zdobywania
wiedzy jest dziś na pewno o wiele łatwiejsza,
niż była.

Seria książek ilustrowanych dla małych
dzieci wydana przez Penguin Books pod tytu-
łem Puffin Picture Books wychodzi już od
8 lat. Uprawa roli, drzewa, motyle, podziemi,
teatr, ptaki, węgiel, oto różnorodne tematy,
które są poruszane w książkach dla dzieci,
a seria ta zwiększa się rocznie o kilka nowych
wydawnictw. Książki są przeważnie ozdobiane
kolorowymi rycinami wykonanymi przez ma-
larzy. Nakład jest duży, cena niska. Choć
początkowo książki te były przeznaczone dla
kształcenia dzieci w domu, mają one szerokie
zastosowanie w angielskich szkołach, zostały
również przetłumaczone na język francuski
i wydane w Paryżu. Dla starszych dzieci istnie-
ją również podobne wydawnictwa oraz podre-
czniki do nauki przyrody, nakładem Oxford
University Press.

Niewatpliwie biblioteki przyczyniły się zna-
cznie do rozszerzenia zakresu lektury dla mło-
dzieży. Popularna dziś impreza jest tzw. „Ty-
dzień książki”, który organizują dla dzieci
miejscowe księgarnie, starając się wystawić
swe najlepsze dzieła, a pisarze wygłaszają spe-
cjalne pogadanki i można ich prosić o auto-
grafy na książkach. Również studia pedagogi-
czne przy uniwersytetach organizują wystawy
książek dla dzieci oraz rozwijają krytyczne na-
stawienie w stosunku do książek, które się uka-
zują. BBC wybierając teksty nadające się do
radiofonizacji w audycjach dla dzieci stara się
również o coś nieprzeciętnego. Wszystkie te
niezależne instytucje oddają przysługę ruchowi
wydawniczym, ponieważ stwarzają pole do
krytyki i należytej oceny. Dobre nadzieje na
przyszłość rokuja pierwsze numery czasopisma
dla młodzieży wydawanego przez firmę Collins
i drukowanego w Kanadzie. Pismo wychodzi
na całym obszarze commonwealthu i otwiera
nowe horyzonty dla pisarzy i artystów. „Ju-
nior” jest innym tego rodzaju czasopismem,
które od nieodławnie się ukazuje i wychodzi
w kilku obcych językach.



Ilustracja z „Opowieści o imbirze i marynatach” pióra ulubionej przez dzieci Beatrix Potter.



Ilustracja z „Orlando kupuje farmę” Kathleen Hale

MODA DZIECIEĆA 1949



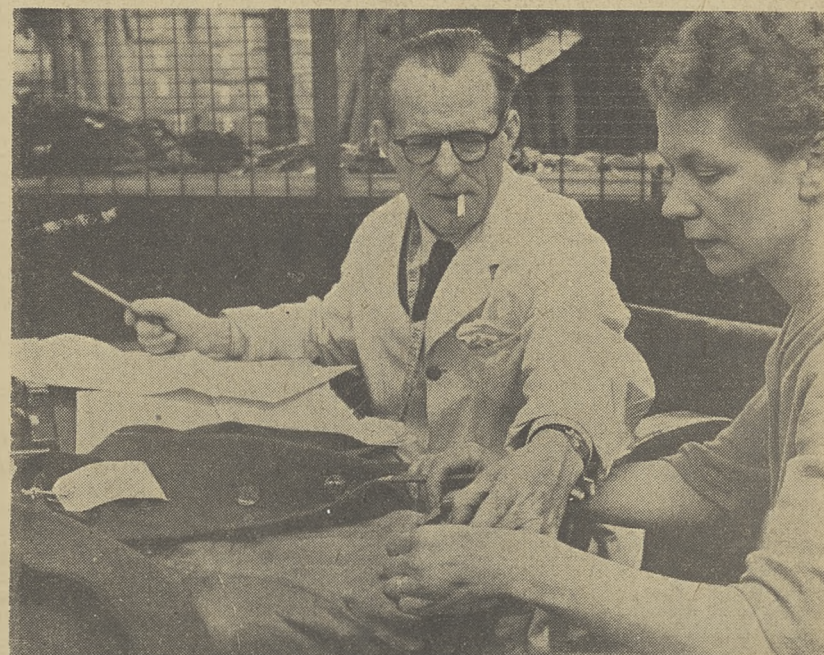
Jenny w jesionce z ręcznie tkanego tweedu Harris w kolorze brązowym, z brązowym aksamitnym wyłożeniem na kołnierzu. Podszewka wełniana.



Dzieci w płaszczykach jesiennych na spacerze w lesku nad Tamizą. Od lewej do prawej: Joan w płaszczyku z beżowego tweedu z aksamitnym brązowym kołnierzem i mankietami haftowanymi w srebrne kropki; Ann w dopasowanym dwurzędowym płaszczyku z pięknie tkaną niebiesko-brązową wełną w jodełkę — ciemnobrązowy aksamitny kołnierzyk i klapy kieszeni; Jane w dwurzędowym wciętym płaszczyku z różowej wełny z kołnierzem i kieszeniami wykładanymi czarnym aksamitem; Elizabeth ma kostium z ręcznie tkanego tweedu Harris w jodełkę, spódniczka na szelkach; Jenny Bowes-Lyon ma płaszcz z ręcznie tkanego brązowego tweedu Harris, kołnierza ozdobionego przystębnym brązowym aksamitem, podszewka wełniana; Fern ma wcięty płaszcz dwurzędowy z bładoniebieskiego, ręcznie tkanego tweedu Harris, kołnierzyk zapięty pod szyję i ozdobiony aksamitem koloru wina.



Widok ogólny wytwórni płaszczy i kapeluszy dziecięcych, która produkuje na eksport i dla rynku krajowego.



Dyrektor produkcji i kierowniczka omawiają nowy fason. Model próbny przedstawia się kierowniczce do oceny, a następnie uzgadnia się metody produkcji.



Projektowanie modelu. Dobrze się składa, jeśli rysownik sam ma dzieci, ubrania bowiem muszą być bardzo praktyczne. Nowe pomysły wypróbuje więc on najpierw na własnych dzieciach i bierze pod uwagę krytyczne uwagi żony.



Transporter taśmowy. Ubranka z przykrawalni, powiązane w osobne sawiniatka, odsyła się do rozdzielni. Co 2 1/2 minuty wytwórnia produkuje parę spodni, a co 3 minuty płaszczyk.



Ostatni przegląd przed wysyłką. Choć są to ubranka typu „utility”, produkowane po cenach maksymalnych, jakość ich jest wysoka. Użytkuje się to dzięki naukowym metodom produkcji.

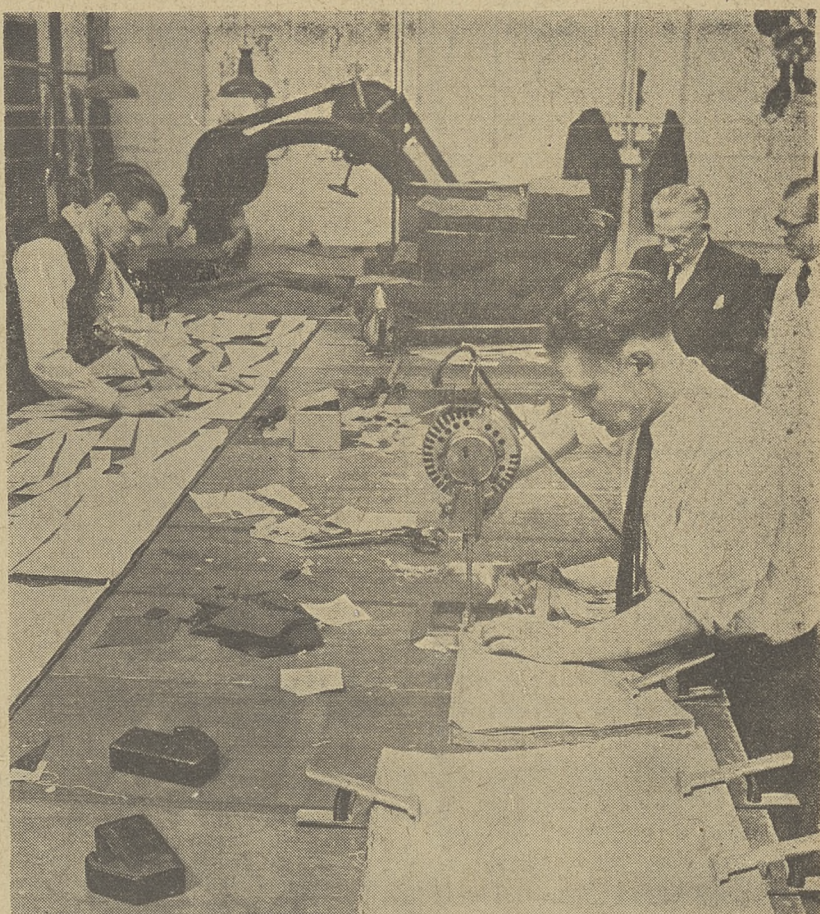
W przemyśle ubraniowym tak jak i w meblowym opłaciło się W. Brytanii nastawienie produkcji na tanie artykuły gatunku zwanego „utility”. Wytwórcy brytyjscy przebudowali i zreorganizowali swe fabryki, instalując nowe maszyny i wprowadzili nowe metody pracy, wszystko w celu produkowania wysoko wartościowych towarów po niskiej cenie. Pozwoli im to wytrzymać konkurencję na rynkach zagranicznych, nie tylko

jeśli chodzi o artykuły „utility”, ale także w dziedzinie towarów o pierwszorzędnej tradycyjnej dla W. Brytanii jakości, które jednak utrzymują się na poziomie cen konkurencyjnych.

Fabryka typowa dla nowoczesnego przemysłu brytyjskiego znajduje się w Treforest Estate, nowych zakładach koło Cardiff, które produkują wielkie ilości doskonałych jakościowo, ale tanich płaszczy i kapeluszy dziecięcych. Używa się tu

pierwszorzędnej wełny z tkalni brytyjskich, a nowoczesne metody produkcji pogodzone umiejętnie z tradycyjną techniką indywidualnego kroju.

Zamieszczone zdjęcia przedstawiają modele, które wylwornia produkuje na eksport i dla rynku krajowego. Demonstrują je dzieci, które przyjechały na wycieczkę do miejscowości położonej nad Tamizą w Buckinghamshire.



Przykrawalnia. Elektryczna maszyna do krojenia (na pierwszym planie) służy do dokładnego krojenia podszywek. Kroci się nią też z grubsza same ubranka, które potem idą pod ostrze noży taśmowych.



Elizabeth i Caroline wybrały się na polów. Elizabeth (na lewo) ma białą płócienną sukienkę. Staniczek haftowany ręcznie krzyżykami w pastelowych kolorach. Sukienka Caroline jest z wzorzystej popeliny z dobrym haftem żółto-niebieskim.



Wykańczalnia. Grupa szwaczek przy stole.



Biegące górną druty doprowadzają prąd elektryczny do poszczególnych maszyn.



Caroline w płaszczyku z błękitnego aksamitu z kłniami z przodu i z tyłu i kołnierzem szalowym. Kapelusz dobrany w tonie.



Dzieci z wioski w Buckinghamshire w nowych odświętnych sukienkach. Od lewej ku prawej: Joan Gilbert w haftowanej biało-czerwonej sukience z organdy z czerwonej szarfą i hałeczka, Ann Seabright w niebieskiej sukience w kropki z falbanką w kształcie rękawów, Fern Dalby w białej, haftowanej niebieskim i czerwonym sukience z muslinu, Jane Beyfus w powiewnej sukience z woalu w czerwone kropki, Elizabeth Newham w sukience w czerwone kratkę z tafty do prania obramowanej koronką i Caroline Bayliss w turkusowej jedwabnej sukience w paski ozdobionej haftem.



Dopasowywanie uszytego na maszynie ubranka. Krawiec sprawdza długość rękawów i wszyte kołnierza przed odesłaniem do wykańczalni.

NASZA korespondencja

K. Z. Dąbrowa. Radzimy zamówić przez polską księgarnię: 1) Clark J. H. „Aeroplanes in Detail”, Temple Press Ltd. Bowling Green Lane, London E. C. 1. 3 szyl.; 23 Shields B. A. „Air Pilot Training”, McGraw-Hill Publishing Co. Ltd. Aldwych House, London W. C. 2. 30 szyl.; 3) Flight and Aircraft Engineer (tygodnik) Flight Publishing Co. Ltd. Dorset House, Stamford St. London S. E. 1. 61 szyl.

Starych czasopism nie posiadamy.

*

B. M. Cieszyn. W związku z listem czytelnika S. R. ze Świdnicy, zamieszczonym w nrze 42, cytujemy fragment z listu pewnej czytelniczki:

Ach, obywatelu ze Świdnicy! Naprawdę trudno mi uwierzyć, że Pan nie rozumie wymienionych przez siebie dowcipów. Za wyjątkiem jednego, podpisanego „Jakoś się spóźniają” (którego ja nota bene również nie rozumiem) wszystkie są, mówiąc utartym powiedzonkiem, „jasne jak słońce”. To, że Pan ich nie rozumie, świadczy o słabo rozwiniętym zmysle kombinacyjnym. (Ile dni stracił Pan na ich zgłębianie?) A zresztą niech Pan powie, „ale tak zupełnie bezstronnie”, czy wszystkie polskie dowcipy są dowcipne? Przyznam się, że czasem jeden dowcip „Głosu Anglii” daje mi więcej powodu do śmiechu niż 39 dowcipów polskich zamieszczonych w różnych piśmiech.

Panie Redaktorze! Dowcip z nr 42 zasługuje na „bravo”!

Zdaniem domowników ostatni dowcip dawałby więcej powodu do śmiechu, gdyby obok zamieszczono wzmiankę, że „lady” w hamaku jest teściową owego poświęcającego się „gentlemanowi”.

*

F. B., Pabianice. 1) Czemu zmniejszono objętość „G. A.” do 12 stron? 2) Proszę o podanie wydawcy i ceny Stateman's Year-Book.

1) Objętość wszystkich czasopism wychodzących w Polsce jest uzależniona od ograniczonego przydziału papieru.

2) MacMillan, St. Martin's Street, London. Cena 36 szyl.

*

A. G., Tychy. Proszę o podanie czasopism z zakresu fryzjerstwa i perukarstwa.

*

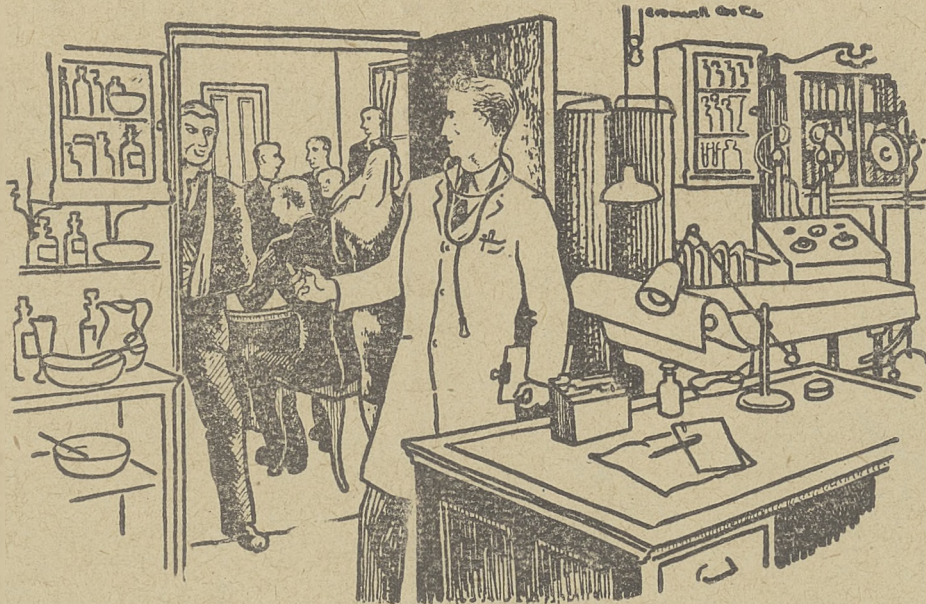
„Hairdresser and Beauty Trade” (tygodnik), Hairdressing Press Ltd., 18—20 York Buildings, Adelphi, London, W. C. 2. 20 szyl.

„Beauty Aids” (kwartalnik) United Trade Press Ltd., 24, Bride Lane, London, E. C. 4. Cena 10 szyl.

*

J. B., Hajówka. Proszę o podanie podręcznika korespondencji handlowej.

Stanisławski: „English Correspondence and Commercial English”, Kraków 1946.



B. L. COOMBE
walijski farmer

NASZ LEKARZ

Zwykle wchodzi do naszej kuchni bez pukania, uśmiecha się do każdego, kto się tu w danej chwili znajduje, rzuca rękawiczki i pyta: „Co dziś na śniadanie?” Kiedy zaś przychodzi późnym wieczorem, wówczas wiemy, że trzeba przygotować specjalną kolację, ponieważ ukończył on swą dzienną pracę i ma ochotę na dłuższą pogawędkę, o ile któraś z jego dwóch córeczek nie przyjedzie na rowerze z oznajmieniem, że na jednej z trzech miejscowych kopalni zdarzył się wypadek. Nasz dom jest jakby bramą prowadzącą do wielu farm górskich, za nami bowiem droga staje się trudna dla pojazdów, toteż zazwyczaj idzie on dalej pieszo przecinając sobie drogę przez górska łąkę. Przepadła za tymi spacerami wczesnym rankiem. Wiedząc, że farmerzy krzątają się już od świtu, stara się on połączyć swoje codzienne wizyty z przyjemnością spaceru. Ile razy widzę ten długi szary samochód w pobliżu naszej bramy, wiem, że udał się on w drogę do jednego z wielu rozsiadanych na zboczach białych domków farmerskich i że później tu wpadnie. Posiedzi z nami aż do końca wiadomości porannych nadawanych o godzinie dziewiętej, których słuchać będzie z wielką uwagą, gdyż szalenie interesują go wszelkie nowiny ze świata. Potem zerwie się w nagłym przypływie energii.

— Po dziewiętej, do licha — powtarza niezmiennie. — Będę musiał się pośpieszyć, inaczej uformuje się kolejka przed lecznicą w Colbren.

Do Colbren skracają się na prawo. Zazwyczaj miewa on tam z rana około dwudziestu pacjentów. Jego przychodnia jest nowym budynkiem z cegiel, o powierzchni około 27x9 m, podzielonym na trzy części: poczekalnię, gabinet przyjęć i salę operacyjną. Jego główne ambulatorium znajduje się jednak w znacznie większej wiosce Onllwyn, odległej stąd o jakiś kilometr. Tam też jest jego dom. Około wpół do jedenastej widzimy w oddali jego szary wóz sunący po szosie prowadzącej do Onllwyn, a o jedenastej wypija drugą filiżankę herbaty, wkłada swój nieskazitelnie biały kitel i jest gotowy do wysłuchania trzydziestu do czterdziestu pacjentów, czekających w obszernej poczekalni. Pomaga mu przy tym dzielna i wykwalifikowana pielęgniarka, która w niektórych wypadkach, wymagających specjalnej kuracji, sama zajmuje się chorymi poddając ich kąpielom mineralnym czy też różnym rodzajom leczenia elektrycznością w długiej, podzielonej na cztery działy sali. Zwykle pacjenci ci zgłaszają się później w oznaczonych terminach, lecz podczas pierwszej wizyty, o ile zachodzi potrzeba, doktor przekazuje ich pielęgniarkę dla rozpoczęcia natychmiastowej kuracji.

Pięciu pacjentów na sześciu to górnicy lub ich rodziny, a lekarz

często rozmawia z nimi o warunkach w kopalniach, ponieważ sam jest od wielu lat związany ściśle z życiem kopalni. Urodził się jednak na jednej z farm na wzgórzu, co daje mu pewność życzliwego stosunku farmerów, z których rekrutuje się reszta jego pacjentów. Potrafi on zrozumieć problemy, z jakimi zmagają się farmerzy, a poza tym mogą mu oni opowiadać o swoich bólach i cierpieniach w swoim własnym języku, którym jest przeważnie walijski. — Większość górników jednakże mówi po angielsku. Drzwi gabinetu przyjeżdżają z ciągłym ruchem aż do godziny pierwszej. Młoda, ładna kobieta wychodzi tymi drzwiami, opuszczając białym szalem siebie wraz z niemowlęciem w taki sposób, w jaki żony górników noszą swoje dzieci od niepamiętnych czasów. Niemowlę patrzy ciekawie na młodego górnika z obandażowaną ręką, który ma wejść następnym. Matka szepcze coś do starszej kobiety stojącej koło drzwi i obie śpiesznie udają się do domu. W kilka minut później wychodzi górnik starając się wcisnąć w kieszonkę kamizelki zaświadczenie, które uzasadni jego żądanie odszkodowania. Inny górnik, który siedział pochylo przy stole w taki sposób, by sprawić ulgę płucom, wchodzi do gabinetu, a wkrótce wezwany jest następnym pacjentem, chociaż tamten jeszcze nie wyszedł. Wszyscy wiedzą, że poszedł do oddziału rentgenologicznego na górnym piętrze kliniki. Tam żona doktora, wysoka, smukła Szkotka robi zdjęcia Roentgena i przechowuje klisze. W tym okręgu górniczym pył węglowy powoduje wiele wypadków chorobowych, toteż lekarz zwraca wielką uwagę na wyniki prześwietlań. Śledzi rozwój choroby u swego pacjenta, jak również notuje, czy okres przebywania na świeżym powietrzu, z dala od pyłu kopalnianego powoduje poprawę w stanie jego zdrowia. Przeciwnie dokonują oni tygodniowo ponad 100 prześwietlań promieniami Roentgena. Dla tych pacjentów, dla których to jest konieczne, lekarz zamawia wizyty u specjalistów w najbliższym szpitalu.

Od chwili wprowadzenia nowego systemu służby zdrowia, jego rady zwrócenia się do dentysty dla leczenia zębów, czy też do okulisty w wypadku choroby oczu, nie wywołują już takiego przerażenia u mniej zamożnych pacjentów. Obecnie korzystają oni chętnie z tych bezpłatnych udogodnień i ludzie, którzy dawniej biadali np. nad trudnością otrzymania odpowiednich szkielec, przychodzą teraz do ambulatorium, by wyjść stąd z podpisanym skierowaniem do okulisty, o ile lekarz uzna za zbadać, że choroba oczu jest sprawą okulistyczną, a nie objawem innych schorzeń.

Pięć minut przed pierwszą lekarz stoi w pobliżu drzwi wyjściowych

paląc papierosa i gawędząc z ostatnim pacjentem. Rozlega się trzykrotny dźwięk elektrycznego dzwonka.

— Dzwonek obiadowy. Do widzenia — mówi doktor. Jego żona przechodzi korytarzem i sprawdza, czy wykwalifikowana pielęgniarka, pani Taylor, skończyła swoje zabiegi. Lekarz śpieszy do nich.

— Wszystko skończone, jak widzę — mówi. Następnie wieszają swoje białe kitle i idą razem przez podwórze do domu, gdzie szwagierka lekarza czeka z obiadem.

Jest spokój do godziny drugiej. — Następnie lekarz wyjeżdża samochodem na wizyty popołudniowe. Obie kobiety wracają do swoich zajęć przy prześwietleniach i zabiegach leczniczych. O godzinie czwartej szary samochód zajędzie przed ambulatorium, gdzie czekać będzie więcej pacjentów. Około godziny szóstej drzwi zostaną zamknięte i praca skończona. Lekarz zagłębi się w lekturze jakiegoś czasopisma medycznego lub też podyskutuje z żoną na temat ostatniej sztuki, ponieważ oboje są amatorami teatru. Obie córki wrócą ze szkoły i grać będzie radio. Bardzo często jednak spokój wieczoru bywa zakłócony wezwaniem do chorego lub kogoś, kto uległ wypadkowi.

Telefon przerywa rozmowę. Może to być jakiś daleko mieszkający przyjaciel lub krewny, a może to też oznaczać, że szary wóz będzie musiał pomknąć do domu jakiegoś górnika czy farmy na wzgórzu. Jeśli jakiś górnik jest ciężko ranny, wówczas lekarz zjeżdża pod ziemię, by zbadać ofiarę wypadku i zrobić wszystko, co jest w jego mocy, by przyjąć z pomocą. W ciężkich przypadkach zarządza przeniesienie do szpitala. Kiedy doktor śpi, telefon, który znajduje się przy łóżku, przerywa często jego sen, po czym szary samochód pędzi przez uśpioną okolicę. Często o późnej godzinie widziałem jego samochód przed jakimś domem i zauważałem, że siedzi w nim żona doktora skracając sobie czytaniem czas oczekiwania na powrót męża do chorego.

Przed kilku laty górnicy płacili „funtowe” od swoich zarobków w wysokości jednego lub dwóch pensów od każdego zarobionego funta, aby ich żony i dzieci mogły korzystać z opieki lekarskiej. Sam górnik zaś korzystał z ubezpieczenia państwowego.

Obecnie cała rodzina objęta jest państwowym systemem służby zdrowia, a lekarz otrzymuje stałe wynagrodzenie bez wysyłania rachunków i pobierania opłaty od swoich pacjentów.

Ten młody doktor wraz ze swoją żoną, interesujący się tak żywo wszystkim i wszystkimi, stanowią ważną i popularną część życia naszej wsi.

Nowiny WYDAWNICZE

Marjorie R. Evans — *An Anthology of Victorian Verse* — (Antologia wierszy wiktoriańskich). Wyd. Methuen.

Antologia ta wykazuje różne nastroje i prądy, jakie panowały w drugiej połowie XIX wieku. Książka zaopatrzona wstępem B. Ifor Evansa.

Filozofia i religia

F. P. David — *An Unknown God* (Nieznany Bóg). Wyd. John Murray. Cena 3 sz. 6 p. Przedmowa biskupa Durham A. T. P. Williamsa.

Książka ta daje wyjaśnienie i podnosi na duchu wszystkich ludzi, którzy mają jakieś wątpliwości religijne. Autor stara się tym wszystkim wątpliwym wskazać drogę wiodącą do prostych i łagodnych zasad chrześcijaństwa bez szkody dla intelektualnej i duchowej indywidualności.

Lord Elton — *The Two Villages* (Dwie wioski). Wyd. Collins. Cena 8 sz. 6 p.

Autor określa swą nową książkę jako „zbiór różnych refleksji i spotkań, jakie zaszły w ciągu jednego letniego dnia 1948 r. w jednej z wiosek Midlands, poprzez które dostrzec można tu i ówdzie przeżytki innej wioski należącej do innego życia”.

S. J. Curtis — *A Short History of Western Philosophy in the Middle Ages* (Krótka historia filozofii zachodniej w wiekach średnich). Z przedmową Dorothy L. Sayers.

Dzieło to wykazuje, że wieki średnie, uważane niegdyś za okres półbarbarzyński, były raczej okresem inkubacji, z którego miał się wyłęgnąć i zakwitnąć renesans.

Muzyka i dramaty

Robert Donington — *The Instruments of Music* (Instrumenty muzyczne). Z ilustracjami.

Książka objaśnia działanie instrumentów smyczkowych, dętych, perkusyjnych i innych.

Alain Danielon — *Northern Indian Music* (Muzyka Północnych Indii) w 2 tomach. Wyd. Christopher Johnson. Tom I. Teoria, historia i technika. Tom II. Główne gamy. Oba tomy zawierają przykłady muzyczne.

Dr Frederick Boas — *Songs and Lyrics from English Masques and Light Operas* (Pieśni i liryki z „massek” angielskich i lekkich oper).

Wybór pieśni obejmuje okres od XVII w. do czasu Gilberta i Sullivan.

Cornelius Conyn — *Three Centuries of Ballet* (Trzy wieki baletu). Wyd. Australijski Związek Wydawców. Z ilustracjami.

Historia powstania i rozwoju tańców symbolicznych wśród różnych narodów z uwzględnieniem baletu dzisiejszego.

RÓŻNE

M. Świnarski i I. Chrościński — *Znaki porcelany i polskiej ceramiki*. Wyd. Poznańska Spółka Wydawnicza. Cena 1.350 zł.

Dzieło zawiera: 2.050 znaków porcelany europejskiej, w tym wszystkie angielskie, 451 znaków ceramiki polskiej, 4 tablice z ilustracjami i poprzedzone jest obszernym szkicem historycznym fabryk porcelany i fajansów od XVIII w. do czasów ostatnich. Tekst polski, francuski i angielski.

Socjologia i historia

W. F. Reddaway, J. H. Penson, O. Halecki i R. Dybowski: *The Cambridge History of Poland*. Wyd. Cambridge University Press. Ilustr. Cena 30 szyl.

Wyczerpująca historia Polski od zarania dziejów do Sobieskiego. W dwóch tomach. Drugi tom został napisany najpierw i oddzielnie wydany w r. 1941.

Parliamentary Affairs („Sprawy parlamentarne”) 2 tom — 1948/9 rok. Pod redakcją Stephen King-Hall i Sydney D. Bailey. Ilustr. Wyd. Hansard Society. Cena 15 szyl.

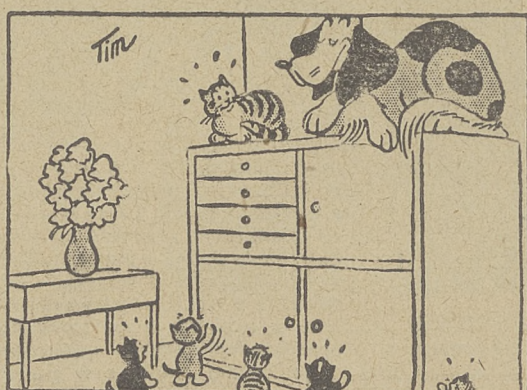
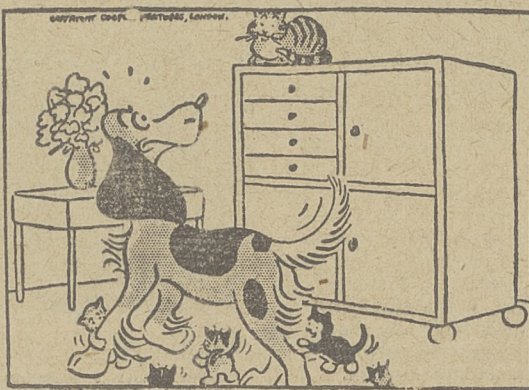
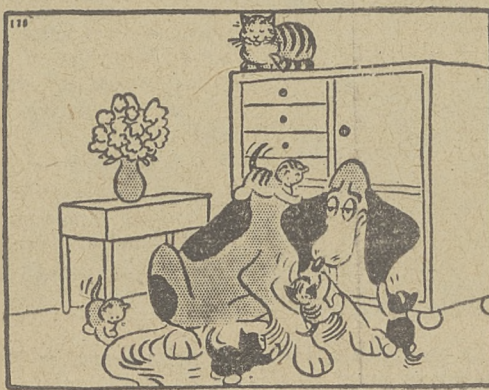
Współautorami są Herbert Morrison (lord prezydent rady), pułk. Clifton Brown (speaker Izby Gmin), R. A. Butler (konserwatywny poseł do parlamentu i były minister), lady Megan Lloyd George (liberalna posłanka do parlamentu z okręgu walijskiego) i sir William Haley (naczelny dyrektor BBC).

Podróże i biografia

Fenner Brockway: *Bermondsey Story* („Historia Bermondsey”). Wyd. Allen i Unwin. Ilustr. Cena 15 szyl.

Dzieje Artura Saltera, człowieka, który porzuciwszy wspaniałą karierę medyczną, jaka się przed nim otwierała, został przed wojną lekarzem biedaków w londyńskich slumsach i zapoczątkował rewolucję społeczną w nędznej wówczas dzielnicy Bermondsey. Pierwszy zorganizował tam służbę zdrowia i założył ośrodek zdrowia, obie te instytucje służyły odtąd jako wzór dla nowego systemu opieki zdrowotnej w W. Brytanii.

PRZYGODY AZORKA



English without Tears

SUNDAY: „About England”, (iii). The County of Kent. The third of a series of broadcasts about the life and characteristics of different parts of the country.

MONDAY: (Elementary) Some English Prepositions (vi), by Michael West. At. (See text below.)

TUESDAY: (Advanced) 1. Rapid Speech: (vii), by A. S. Hornby. Have and Would. (See text below.) 2. Another dialogue illustrating some common English idioms.

WEDNESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation. (See text below, which will be broadcast with a commentary.)

THURSDAY: (Advanced) „My Day at the Factory.” An interview with a factory worker.

FRIDAY: (Elementary) Dictation Exercise. A letter replying to an advertisement of goods for sale.

SATURDAY: (Advanced) Answers to Listeners’ Questions.

ROSE: Still helping at the farm. I’m not very clever at anything, but down there among the cows I’m at peace!

JOHN: Well, at least you’re happy. That’s the great thing.

RÓŻA: Nadal pomagam na farmie. Nie mam wielkich zdolności do niczego, ale tam między krowami mam święty spokój!

JANEK: A więc przynajmniej ty jesteś zadowolona — to wielka rzecz.

Lekcja dwusetna pięćdziesiąta trzecia

SOME ENGLISH PREPOSITIONS—VI

At

(All transmissions Monday, 14th November)

1. Showing position: I wrote my name at the top of the paper. David met Joan at the station. — Can be used of towns but not capital cities: At Brighton. In London.
2. Showing a point in time: At twelve o’clock. — So also a point on a scale: At a hundred degrees Centigrade. — So also price: Sold at tenpence a pound.
3. Showing direction of activity: Aim at; Look at; Laugh at; Busy at; Good at. — Also a noun phrase, showing occupation (what you are doing): At school; At Oxford University; At work; At dinner.
4. Showing a state: At peace; At rest; At ease. Phrases: At first; At last; One at a time; At once (without delay).

The following conversation, which will be included in the broadcast lesson, illustrates these uses of *at*. Listeners are recommended to learn it by heart, and say it aloud with another person. It is a conversation in which Rose comes to see her brother and his family and asks after his wife Elizabeth, and her children Shirley and James.

ROSE: Where’s Elizabeth?
JOHN: She’s at the butcher’s shop. She goes there at 8 o’clock. It’s no use at all going later, there’s such a queue.
ROSE: And Shirley?
JOHN: She’s at work. She’s a nurse at the hospital.
ROSE: Oh, I thought she was a mannequin at a dress shop. Didn’t she like that?
JOHN: Well, she liked it at first, but later she said that she couldn’t bear being looked at and pointed at all day, and seeing things sold at twice their real value.

ROSE: I suppose James is at school. Where is his school?
JOHN: When we were living in London he went to a day school, but now that we’re living in the country he goes to a boarding school at Eastbourne. What are you doing now?

ANGIELSKI PRZEZ RADIO

NIEKTÓRE

ANGIELSKIE PRZYIMKI — VI

At (przy, do, na, w)

(Wszystkie audycje w poniedziałek 14 listopada)

1. Wskazując położenie: Napisałem moje nazwisko u góry papieru. Dawid spotkał Joannę na stacji. — Może być użyte o mniejszych miastach, ale nie o większych: w (at) Brighton, w (in) Londynie.
2. Wskazując moment: O (at) dwunastej godzinie. — Również punkt na skali: przy (at) 100 st. Celjusza. — Także cenę: Sprzedam po (at) 10 pensów za funt.
3. Wskazując kierunek działania: Celować do; patrzeć na; śmiać się z; być zajętem (czymś); dobry do. Również w wyrażeniach rzeczownikowych, wskazujących zajęcie (to, co robisz); w szkole; na uniwersytecie oxfordzkim; przy pracy; przy obiedzie.
4. Wskazując stan: w spokoju; w spoczynku; swobodnie. Wyrażenia: najpierw, na koniec, po jednemu; natychmiast (bez zwłoki).

Następująca rozmowa, która będzie zawarta w lekcji nadawanej przez radio ilustruje te użycia *at*. Słuchaczom poleca się, ażeby nauczyli się jej na pamięć, a następnie powtórzyli ją głośno z drugą osobą. Jest to rozmowa, w której Róża odwiedza swego brata i jego rodzinę i zapytuje o jego żonę Elżbietę i jej dzieci Shirley i Jakuba.

RÓŻA: Gdzie jest Elżbieta?
JANEK: Jest u rzeźnika. Chodzi tam o 8 godzinie. Nie warto zupełnie chodzić później, jest taki ogon.
RÓŻA: A Shirley?
JANEK: Jest w pracy. Jest pielęgniarką w szpitalu.
RÓŻA: Oh, sądziłam, że jest modelką w magazynie mód. Czyż nie lubiła tego?
JANEK: Lubiła to z początku, ale później powiedziała, że nie może znieść, że jest oglądana i pokazywana cały dzień i że widzi rzeczy sprzedawane za cenę dwukrotnie przewyższającą ich rzeczywistą wartość.
RÓŻA: Sądzę, że Jakub jest w szkole. Gdzie jest jego szkoła?
JANEK: Kiedy mieszkaliśmy w Londynie, chodził do szkoły dziennej, ale teraz, ponieważ mieszkamy na wsi, jest w szkole internatowej w Eastbourne. Co ty teraz robisz?

Lekcja dwusetna pięćdziesiąta czwarta

GRANDFATHER’S TOOTH-ACHE

(All transmissions Wednesday 16th November)

ANN: Grandfather!
GRANDFATHER: Yes, Ann?
ANN: You haven’t forgotten that you’re going to the dentist this afternoon, have you?
G’FATHER: Er—no. You know, it’s a strange thing, Ann—that tooth which was troubling me is quite all right now. It hasn’t hurt me all day. I wonder if I should waste Mr. Walker’s time. He’s got a lot of other patients to see to.
ANN: Grandfather! You know that tooth has been making you miserable all this week. You must be brave and have it looked at before it gets any worse. Mr. Walker is a very good dentist and he may be able to save it.
G’FATHER: That’s what I’m afraid of. He’ll want to use his drill on it. But I’d rather have the tooth pulled out straight away.
ANN: Now, Grandfather, that’s silly. You haven’t many teeth. You don’t want to lose one if it isn’t really necessary.

G’FATHER: But that drill, Ann—I don’t like it. In my young days we didn’t run off to the dentist just for a bit of tooth-ache. If the tooth-ache got too bad, we just used to tie one end of a piece of thread round the tooth and the other end to the door handle, slam the door—and that was the end of it.

ANN: Well, that sounds very brave, I must say, but I think we’re much wiser nowadays. Anyhow, Grandfather, try not to worry.

G’FATHER: I’m not worrying.
ANN: Well, have one of these chocolates, Grandfather, and forget about it.
G’FATHER: Ah, chocolates! Where did you get them from, Ann?
ANN: Henry Brown sent them to me.
G’FATHER: Oh, did he! He’s a nice young man, and these are very good chocolates.
ANN: Be careful not to bite on that tooth, Grandfather.
G’FATHER: All right, all right, Ann. But it’s much better now. Why. I’m biting right on it, and it doesn’t hurt a bit... Oh! Oh!
ANN: Oh, Grandfather, was that your bad tooth?
G’FATHER: Oh, oh, yes! Oh dear, oh dear, my tooth!
ANN: What a shame, Grandfather. Would you like me to tie a thread round that tooth and slam the door?
G’FATHER: Er—well—I think perhaps I ought to have it seen to properly by Mr. Walker. I know that’s what you want me to do. Oh dear!

ANN: Poor Grandfather! Now just sit down quietly. I’ll put some oil of cloves on that tooth and in two minutes you won’t feel anything. And then I’ll ring up Mr. Walker and tell him you are coming.

G’FATHER: Oh dear!

DZIADKA BOLI ZĄB

(Wszystkie audycje w środę 16 listopada)

ANNA: Dziadku!
DZIADEK: Tak, Anno!
ANNA: Czy nie zapomniałeś, że idziesz do dentysty dziś po południu?
DZIADEK: Ah, nie. Wiesz, to dziwna rzecz, Anno — że ząb, który dokuczał mi, teraz jest zupełnie w porządku. Nie bolał mnie cały dzień. Zastanawiam się, czy powinienem zabierać czas p. Walkera. Ma on masę innych pacjentów do obsłużenia.
ANNA: Dziadku! Wiesz, że z powodu zęba byłeś nieszczęśliwy cały ten tydzień. Musisz być odważny i dać go zbadać, zanim nastąpi jakieś pogorszenie. P. Walker jest bardzo dobrym dentystą i może potrafi go uratować.
DZIADEK: To jest właśnie to, czego się obawiam. Zechce borować zęba, a ja raczej wolałbym, ażeby wyrwał mi ząb od razu.
ANNA: Ależ, dziadku, to bardzo niemądre. Nie masz dużo zębów. Nie potrzebujesz tracić jednego, jeśli to nie jest naprawdę konieczne.
DZIADEK: Ale to borowanie, Anno, nie lubię tego. Za moich młodych lat nie biegaliśmy od razu do dentysty, jak nas tylko trochę ząb zabolał. Jeśli ból zęba był zbyt wielki, przywiązaliśmy jeden koniec nitki dookoła zęba, a drugi do klamki od drzwi, zatrzaskiwaliśmy drzwi i było po wszystkim.

ANNA: A więc muszę powiedzieć, że to brzmi bardzo odważnie, ale sądzę, że my z naszych czasów jesteśmy o wiele bardziej rozsądni. Bądź co bądź, dziadku, spróbuj się nie trapić.
DZIADEK: Ja się nie trapię.
ANNA: A więc weź jedną z tych czekoladek, dziadku, i zapomnij o tym.
DZIADEK: Ah, czekoladki. Skąd je dostałeś, Anno?
ANNA: Henryk Brown przysłał mi je.
DZIADEK: Oh, czyż tak! On jest miłym młodym człowiekiem, a to są bardzo dobre czekoladki.
ANNA: Uważaj, żeby nie gryźć tym zębem, dziadku.
DZIADEK: W porządku, w porządku, Anno. Ale teraz jest o wiele lepiej. Otóż gryzę nim właśnie i nie boli ani trochę... Oh! oh!
ANNA: Oh, dziadku, czyż to był twój chory ząb?
DZIADEK: Oh, oh, tak! Ajaj ajaj, mój ząb!
ANNA: Co za wstyd, dziadku. Czy chcesz, żebym ci przywiązała nitkę dookoła zęba i przytrzasnęła drzwi?
DZIADEK: Ah — więc — sądzę, że powinienem dać go wyleczyć Walkera. Wiem, że chcesz, abym to właśnie zrobił. Ajaj!

ANNA: Biedny dziadku! A teraz usiądź tylko spokojnie. Przyłożę ci wyciąg z goździków na ten ząb i za dwie minuty nie będziesz nic już czuć. A następnie zadzwonię do p. Walkera i powiem mu, że przychodzisz.
DZIADEK: O jej!

KACIK Anglisty

English Proverbs

To hunt with the hounds and run with the hare. — Łapać dwie sroki za ogon.
Many words hurt more than swords. — Słowa ranią bardziej niż miecze.
The chain is no stronger than its weakest link. — Gdzie cienko, tam się rwie.
Who keeps company with the wolf will learn to howl. — Z jakim przestajesz, takim się stajesz.
Calamity is man’s true touchstone. — Przyjaciół poznajemy w biedzie.
If we can’t as we would, we must do as we can. — Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Idiomatic Expressions

Teach your grandmother to suck eggs. — Mądrzejsze jajko od kury.
To get out of bed on the wrong side — Wstać lewą nogą z łóżka.
To hit the nail on the head. — Trafić w sedno.
To make a mountain out of a molehill. — Robić z igły widły.
To make both ends meet. — Wiązać koniec z końcem.
To play with fire. — Igrać z ogniem.
To put in black and white. — Czarno na białym.
Don’t tell tales out of school. — Choćby ci smażono w smole, nie mów, co się dzieje w szkole.
Claw me and I’ll claw thee. — Ręka rękę myje.
If it’s and an’s were pots and pans... — Gdyby ciocia miała wasy...

The Indefinite Pronoun

Any is used:
a) In affirmative sentences and means no matter which:
You may take *any* toy you like.
b) In negative sentences and sentences with an implied negative:
They will never do *any* work properly.
If I had *any* money (means I have none) I would give you some.
c) In interrogative sentences and in indirect questions:
Have you *any* postage stamps in the office?
She inquired whether *anything* was amiss.
d) In conditional sentences:
If you have *any* skill show it now.
Note: — *Any* before a comparative in interrogative, negative and conditional sentences is an adverb meaning at all:
I do not feel *any* better for this change.
No more — as little:
I am *no more* a fool than you.
She has *no more* sense than a child.
No less — as much:
„And go in peace, Humphrey; no less belov’d
Than when thou wert protector to thy king“.
Not more — as much:
Joan of Arc was not more courageous than virtuous.
Both is never preceded by the article or by a possessive adjective. It is used emphatically for two:
Both the children are in bed.
Both my sisters are married.
The two cousins are deaf.
Both... and are correlative and mean as well as:
Both his nephews and his cousins joined the army.
Both may be used substantively:
Both shouted at the same moment.
None takes the place of things as well as persons and may be followed by a verb in the singular or the plural. (The plural is the more usual):
None of these hats suits me.
None knows better than I.
If only one person is indicated it is better to use *no one*. *Not one* for persons and things:
None knows better than I.
No one came when I called.
Not one of these things fit me.
Note the difference between:
He is not a lawyer (that is not his profession)
and
He is no lawyer (not an efficient lawyer).



B. B. C. nadaje lekcje angielskiego codziennie w godzinach:

06.15—06.30: na fali 267, 49.50, 41.32, 31.50 m.
06.45—07.00: na fali 1796, 456, 49.59, 41.21 m.
07.00—07.15: na fali 339, 49.50, 48.54, 41.61, 41.32, 31.50 m.
08.45—09.00: na fali 456, 267, 49.59, 48.54, 41.61, 41.32, 41.21, 31.88, 31.50 m.
12.30—12.45: na fali 31.50, 25.30, 19.61 m.
13.00—13.15: na fali 456, 40.98, 31.17, 25.15 m.
16.45—17.00: na fali 31.50, 25.30, 19.61 m.
18.30—18.45: na fali 339, 30.96, 25.30 m.
20.30—20.45: na fali 49.50, 30.96 m.
22.15—22.30: na fali 456, 40.98 m.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli:

12.15—12.30: na fali 456, 31.50, 25.30, 19.61 m.
13.15—13.30: na fali 456, 40.98, 31.17, 25.15 m.
18.45—19.00: na fali 456, 40.98, 31.17, 25.15 m.

RALPH POSTON

NAJLEPSZY KOŃ SEZONU



Plk. Llewellyn na „Monty” podczas konkursów hipicznych w Harringay

NOWY typ pokazu koni, po raz pierwszy zorganizowany w tym roku w Londynie, odbył się pod hasłem „Najlepszy koń sezonu”. Celem tej imprezy było pokazanie publiczności wszystkich najlepszych w kraju koni, które zdobyły nagrody na wystawach w W. Brytanii i na kontynencie europejskim i wybranie spośród nich tych, które posiadają najwięcej zalet.

Wielu ludzi sceptycznie zapatrywało się na ten ich zdaniem absurdalny pomysł, twierdząc, że jedna wielka wystawa koni w Londynie na rok zupełnie wystarczy i że po międzynarodowym pokazie, który w lipcu br. odbył się na stadionie White City (pisaaliśmy o nim w nrze 40 „G. A.”), żadna tego rodzaju impreza nie będzie już miała powodzenia.

Okazało się, żeśmy się grundownie pomylili! Pokaz, który odbył się temu kilka tygodni, udał się bowiem wspaniale, a widzieliśmy na nim nie tylko najlepsze konie brytyjskie, ale również konie z Irlandii, Belgii i Francji.

Omawiamy pokaz odbył się w zupełnie innych warunkach niż lipcową wystawę na wolnym powietrzu, urządzono go bowiem w krytej hali. Był to więc pierwszy od zakończenia wojny pokaz koni w zamkniętym pomieszczeniu, a wybrano na ten cel jeden z największych w Londynie krytych stadionów w dzielnicy Harringay. Widownia może tu pomieścić do 12.000 osób na imprezy takie jak mecz bokserski itp. Tym razem jednakże ponieważ potrzebowano areny o rozmiarach 60 na 26 m, ilość miejsc musiano ograniczyć do 9.000.

Kryty stadion ma różne dobre strony, których brak olbrzymiemu stadionowi na wolnym powietrzu w White City, przede wszystkim tę zaletę, że tam widzowie nie zawsze dostrzegali, co się dzieje na odległym krańcu ringu i z trudem mogli śledzić skomplikowane konkurencje w dziedzinie ujeżdżania koni. W krytym stadionie widz siedzi prawie nad ringiem na słono wznoszących się trybunach i może śledzić każdy ruch konia i jeźdźcy, każde poruszenie przegubu jego ręki, odruch jego stopy i łódki.

Te udogodnienia dla widzów musiały być okupione pewną ciasnotą ringu, która utrudniała sprawę dla zawodników. W niektórych konkurencjach skoków zmieszczono na

parcours aż do dziesięciu przeszkód, toteż dla wielkich koni powstały stąd pewne trudności. Jednakże klasa jazdy była tak wysoka, że nawet konie siedemnastej miary przeszły parcours bez błędu. Ci z naszych Czytelników, którzy sami jeżdżą konno, przyznają, że jest to dowód nielada jakiej sprawności, zwążywszy, że niektóre przeszkody miały 1.50 m wysokości. Jeden tylko z wszystkich biorących udział w konkursie koni skacząc przez barierę

wylądował poza ringiem na przejeździe — trudno zgadnąć, czy koń bardziej się tym zdziwił, czy jeździec, który przy tej okazji znalazł się na ziemi.

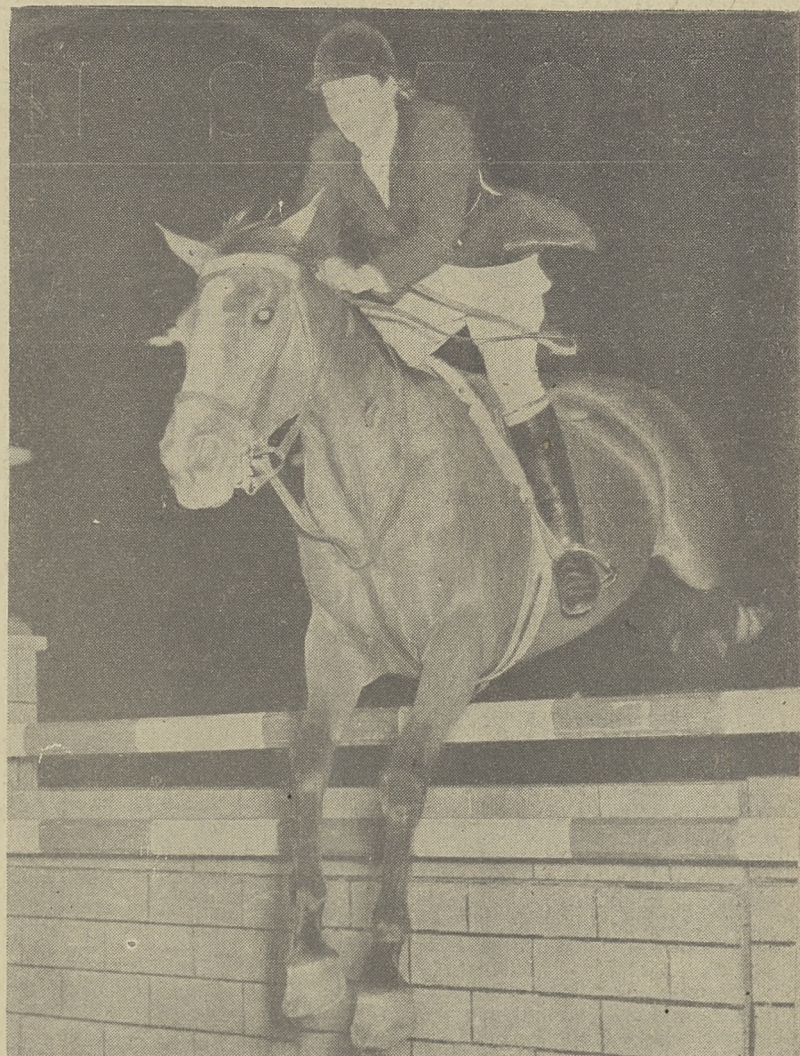
UDZIAŁ WSZELKIEGO RODZAJU KONI

Jak zwykle na pokazie koni widzieliśmy w Harringay najróżniejszego typu wierzchowce: huntery do polowania za lisem, konie do zwykłej jazdy (tzw. „hacks”), wspaniale wyszkolone i opanowane, konie wyspecjalizowane w skokach, wreszcie kuce dla dzieci.

Istotnie, chcąc jeszcze inaczej nazwać omawianą imprezę, można by użyć wyrażenia „pokaz pod znakiem młodzieży”. Jednym z najważniejszych punktów programu był pokaz jazdy grupy ośmiu juniorów z południowej Anglii, która występowała dwa razy dziennie. Nie była to konkurencja, ale pokaz sposobu, w jaki dzieci potrafią wyszkolić kuca w skokach i w innych skomplikowanych manewrach. Przekonał się, że dzieci umieją wydobyć z kuca maximum posłuszeństwa i że tak pewnie czują się w siodle, że odpiawszy strzemiona i zwiąawszy w węzeł wodze, pokonują szereg przeszkód, używając przy tym rąk do czynności nie mających nic wspólnego z jazdą konia. Na przykład jeden pokaz polegał na przejechaniu parcours zdejmując i wkładając równocześnie piasecznik. W innym pokazie każda z biorących w nim udział dziewczynek przebywając parcours robiła co innego: jedna czytała ilustrowane czasopismo, druga szyła, trzecia grała na organkach itp. Podczas kiedy dziecko wykonywało te przeróżne czynności, kuca spokojnie skakały, nie zbacząc ani na chwilę z trasy. Podczas dwunastu minut, które trwał ten pokaz, grupa ta pokonała 80 przeszkód, a we wszystkich pokazach dzieci, których wiek wynosił od 10 do 16 lat, zanotowano tylko jeden poważny błąd.

KONKURS HIPICZNY DZIECI

Wyniki tego rodzaju wyszkolenia w jeździe konnej wyszły na jaw w



Miss Pat Smythe na „Finality”, ośmioletniej kasztance, która zdobyła nagrodę sezonu za skoki pokazowe.

konkursie hipicznym dzieci. Parcours było kręte i zawile, by wykaazać stopień opanowania i równowagi zarówno jeźdźcy jak wierzchowca, toteż niejedną z tych młodocianych zawodników śmiało mogłoby udzielić wskazówek starszym. Zresztą jeden z chłopców poniżej lat 18 zdobył trzecie miejsce w konkurencji seniorów. Do głównego konkursu juniorów zapisało się 40 kandydatów, a poziom skoków był tak wysoki, że

kiedy część jeźdźców przeszła parcours z dwoma albo czterema punktami karnymi, postanowiono, że każdy, który będzie miał osiem punktów karnych, automatycznie traci prawo do ubiegania się o nagrodę. Po zakończeniu konkursu okazało się, że 4 juniorów przeszło parcours bez błędu, toteż trzeba było podwyższyć przeszkody do wysokości przeznaczonej dla seniorów, by wyeliminować zwycięzcę.

MIĘDZYNARODOWY KONKURS EKIP

Szczytowym punktem programu, a również całego sezonu, był międzynarodowy konkurs ekip, w którym wzięły udział ekipy złożone z dwóch panów i jednej pani. Francja, Eire, Belgia i W. Brytania miały tu wybitnych przedstawicieli. Jeździec francuski, Chevalier d'Orgeix, ma sławę najlepszego jeźdźcy w Europie, jeśli chodzi o skoki. Każda ekipa musiała przebyć parcours dwa razy, a widzowie przeżyli dużo emocji, kiedy po pierwszym okrążeniu parcours Francuzi i Irlandczycy mieli równo po 12 punktów karnych. Podniecenie wzrastało wciąż aż do chwili, kiedy Irlandczycy zdobyli pierwsze miejsce, Francuzi drugie, Brytyjczycy trzecie. Konkurs ten był pięknym zakończeniem sezonu i dowiódł raz jeszcze, że sztuka jazdy konnej jest w Anglii bardziej niż kiedykolwiek ulubionym sportem.

TABELA LIGOWA

Wyniki do soboty 5 listopada włącznie

Klub	liczba gier	wygr.	remis	przegr.	punkty
Liverpool	15	8	7	0	23
Wolverhampton	15	9	4	2	22
Manchester United	15	8	5	2	21
Arsenal	16	9	3	4	21
Portsmouth	15	7	7	1	18
Blackpool	16	6	6	3	18
Burnley	16	7	4	5	18
West Bromwich	16	6	5	5	17
Sunderland	15	6	4	5	16
Derby County	15	7	2	6	16
Chelsea	15	5	4	6	14
Charlton	16	6	2	8	14
Newcastle	15	5	4	6	14
Aston Villa	15	4	6	5	14
Fulham	15	5	3	7	13
Huddersfield	16	4	6	7	13
Middlesboro	15	4	4	7	12
Stoke	16	3	6	7	12
Manchester City	15	3	6	6	12
Bolton	15	2	7	6	11
Everton	15	3	5	7	11
Birmingham	15	1	4	10	8

MISTRZOSTWA ŚWIATA W FOOTBALLU

Z 29 krajów, które miały wziąć udział w rozgrywkach o mistrzostwo świata w piłce nożnej, jakie odbędą się w czerwcu 1950 r. w Rio de Janeiro w Brazylii, dopuszczonych zostanie jedynie 16, z tych 14 zostanie wyłonionych przez eliminacje, a 2 będą z desygacji. Są to Włochy, zdobywca pucharu w r. 1938, i Brazylia jako gospodarz obecných rozgrywek.

Z W. Brytanii wyjedzie do Rio de Janeiro mistrz i wicemistrz dorocznych rozgrywek między Anglią, Szkocją, Walią i Północną Irlandią. Szkocja rozpoczęła imponująco bijąc ostatnio w Belfast Północną Irlandię 8:2, Anglia rozegra pierwsze spotkanie z silną jedenastką walijską w Cardiff. Wszystkie 4 drużyny brytyjskie rozgrywają po trzy mecze, z których ostatnim będzie spotkanie pomiędzy Szkocją a Anglią, w kwietniu 1950 r. w Glasgow. Dlatego też w obecnym sezonie walka o tytuł mistrza W. Brytanii ma podwójne znaczenie i w całym kraju snuje się różne przypuszczenia co do ostatniego wyniku.

Szkocja zdobyła tytuł mistrza w sezonie 1948-49, wygrywając wszystkie trzy spotkania z ostatecznym stosunkiem bramek 9:4. Na drugim miejscu była Anglia, mając wygrane 2 spotkania, a 1 przegrane, ze stosunkiem bramek 8:5. Na trzecim miejscu znalazła się Walia, z jednym wygranym meczem, podczas gdy Półn. Irlandia nie uzyskała żadnego punktu.

Rozgrywki o mistrzostwo świata mają miejsce co 4 lata. Pierwsze miały miejsce w r. 1930 w Urugwaju, gdzie zwycięzcą był Urugwaj. Następne odbyły się we Włoszech (zwyciężyli Włochy) i ostat-



Na zdjęciu przechodnia nagroda dla mistrza świata ofiarowana przez pana M. Jules Rimeta, prezesa Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej

nie (1938), w których zwyciężyli również Włochy, we Francji. W r. 1942 i 1946 rozgrywek nie było.

Drużyny biorące udział w rozgrywkach zostają podzielone na grupy geograficzne, które na zasadzie regulaminu ligowego grają między sobą kolejno na własnych i cudzych boiskach. Za każdy wygrany mecz przyznaje się 2 punkty, za remis jeden punkt. Zwycięzcy tych spotkań zostają dopuszczeni do właściwych rozgrywek. Jeśli dwie zwycięskie drużyny będą miały równą ilość punktów, rozegrają między so-

bą decydujący mecz w kraju neutralnym.

Gdy znanych jest już 16 drużyn dopuszczonych do właściwych rozgrywek, komitet wybiera 4 i umieszcza każdą w innej grupie. Pozostałe 12 drużyn rozmieszcza się w tych grupach na drodze losowania; każda grupa składa się z 4 drużyn. Te 4 drużyny grają po jednym meczu ze sobą, tzn. w każdej grupie ma być rozegranych 6 spotkań, co daje w sumie 24.

Plan rozgrywek o mistrzostwo świata jest następujący:

Grupa A. —

Europa i Bliski Wschód

Podgrupa 1: Austria spotka się ze zwycięzcą meczu Turcja — Syria.

Podgrupa 2: Francja spotka się ze zwycięzcą meczu Jugostawia — Izrael.

Podgrupa 3: Belgia spotka się ze zwycięzcą meczu Szwajcaria — Luksemburg.

Podgrupa 4: Szwecja będzie walczyć z Finlandią lub Irlandią.

Podgrupa 5: Hiszpania — Portugalia.

Podgrupa 6: Mecz między mistrzem i wicemistrzem W. Brytanii (Anglia, Szkocja, Walia lub Północna Irlandia).

Grupa B.

— Północnoameryka

Podgrupa 7: Argentyna — Chile

— Boliwia (2 zwycięzców).

Podgrupa 8: Urugwaj — Peru — Ekwador (2 zwycięzców)

Grupa C.

— Północna i Środkowa Ameryka

Podgrupa 9: Stany Zjednoczone

— Kuba Meksyk (2 zwycięzców).

Grupa D. — Azja

Podgrupa 10: Indie — Filipiny.